P 103
.S85

MOWA LUDZKA

JEJ UKŁAD PIERWOTNY I BUDOWA.

PRZEZ

PAULINA ŚWIĘCICKIEGO.

LWÓW,
Z DRUKARNI KORNELA PILLERA
1873.

MOWA LUDZKA

JEJ UKŁAD PIERWOTNY I BUDOWA.

Przez

PAULINA ŚWIĘCICKIEGO.

LWÓW.
DRUKIEM KORNELA PILLERA.
1873.

P103
.S85

53839

Od lat dziesięciu, wyłącznie poświęcając się językoznawstwu, doszedłem do przekonania, które wcale nowem nie jest, że Lingwistyka pozostać musi umiejętnością tylko — nie nauką, póki nie oprze się na Fizjologji i Matematyce; bowiem tylko pierwsza wykryć zdoła przyczyny skutków, zregestrowywanych przez Lingwistykę; a tylko ostatnia naukowo dośledzone prawa językowe potrafi ująć w formuły, ściśle określone, niczem obalić się niedające.

Szczęśliwszy w tej mierze od innych, nie poprzestałem na wyrobieniu w sobie przekonania jedynie; ale, w miarę sił starałem się korzystać z pomocy wzmiankowanych nauk, pragnąc Językoznawstwo oprzeć na niewzruszonych podstawach; umiejętności tej wskazać, przynajmniej, drogę, po której idąc, do godności nauki wznieść się zdoła.

O ile skutek usiłowania me uwieńczył, sąd o tem nie do mnie należy; a tem trudniej o wyrok, że z braku środków, tylko jedną część pracy mojej drukiem ogłosić jestem w stanie.

W dalszym ciągu, gdy będzie to możebnem, ogłoszę: a) *badanie rozumowego układu mowy w językach poszczególnych;* b) *związek, w jakim zostają pomiędzy sobą języki bliższe i dalsze;* c) *wspólność języków różnych familij i* d) *stosunek języków jednej grupy do języków grup innych; słowem: zamierzam zbadać mowę ludzką w częściach, by módz następnie badać ją w całości — niezchodząc z gruntu*

fizjologicznego, posiłkując się Matematyką, ilekroć okaże się to możliwem i pomocnem.

Jak Gramatyki porównawczej uczyłem się z dzieł Fr. Boppa, Schleichera, Miklosicha i innych znakomitych lingwistów; tak też w nauce Fizjologji przewodnikami moimi byli: Helmholtz, Wundt, Donders, Du Bois Reymond, Sieczenow i inni. Głównie zaś korzystałem z wybornej książki J. Szczelkowa, którego Fizjologja nadługo pozostanie doskonałym przewodnikiem dla ludzi, którzy, jak ja, nie będąc lekarzami, z nauką tą obeznać się pragną. Winienem również wdzięczność wyrazić dr. W. Rudnickiemu, którego światłe wskazówki wielce mi były przydatne, a pomoc przy laryngoskopowaniu o tyle skuteczna, że jemu tylko zawdzięczam, iż nie byłem zmuszony twierdzeń odnośnych powtarzać za innymi, ale i sam doświadczenia odbywać mogłem.

Lwów, 15. Maja 1873 r.

Mowa ludzka pod względem fizjologicznym.

Zmysłami pojęte, niezaprzeczalne istnienie ruchu ściśle jest obwarunkowane przestrzenią i czasem. Czas i przestrzeń wypełniają się ruchem, który bez nich nie może być pojęty. Większa i mniejsza zwartość atomów niczem nie jest innem, jak mniejszą, lub większą wydzielnością czasu i przestrzeni, a więc: taką, czy inną granicą, zamkniętego niemi ruchu. Pojęcie spokoju jest względne; mianem tem zowiemy ruch, natury niewymierzalnej, ruch jednak zawsze.

Zgodnie z tem pojęte, ciało ludzkie jest osobnikiem ruchu, zamkniętego granicami przestrzeni i czasu, w których trwa, przejawiając się wyraźnie (ruch w ciele dostrzegany), albo mniej wyraźnie (ruch niedostrzegalny, czyli spokój).

Odpowiednie skupienie się atomów, stanowiących ciało człowieka, przy współudziale sił z zewnątrz pochodzących, wytwarza w niem to, co nazywamy życiem; najprostszą formą przejawienia się życia jest ruch zmienny, coraz to nową wydzielający ze siebie formę.

Człowiek, jako dany osobnik, dla samego siebie jest celem — żyje; jako przedmiot zaś, stojący na drodze ruchowi w przestrzeni jego otaczającej, ulega różnorodnym naciskom, które bądź odpiera, bądź równoważy w sobie, bądź też im ulega.

Człowiek, sam w sobie pojęty, jest zbiornikiem sił, których przetwarzająca się natura wymaga każdą razą nowej karmi z zewnątrz, dla przetrawienia jej w sobie na objaw również zewnętrzny, bez czego proces życiowy pojąć się nie daje. Panuje tu ustawiczna zamiana jednych części na drugie: przetworzenie się danej formy ruchu na objaw jego, ale w formie nowej; walka sił, nacisk i odpór, przyjmowanie i wydzielanie, każdej dodatności odpowiednia ujemność i odwrotnie — do wypełnienia jednego celu: wytworu harmonji, jaka wszędzie i we wszystkiem panuje.

Nie wdając się w szczegółowy opis wszystkich narządów ciała ludzkiego, które dokładnie jeszcze zbadanemi nie zostały, ograniczamy się na tym pewniku, że panuje w niem samem ruch dostrzegalny (obieg krwi) udzielający się bezpośrednio, lub pośrednio wszystkim jego cząstkom. Rzeczą, dalej, niezaprzeczoną jest to, że ruchowi wewnętrznemu w ciele człowieka odpowiada ruch zewnętrzny otoczenia, na mocy takichże praw, jak pierwszy: bezpośrednio, lub pośrednio udzielający się wszystkim jego cząstkom. Ruch pierwszy, uwięźniony w ciele, usiłuje wydostać się na zewnątrz; ruch drugi, zatrzymany o przeszkodę, jaką drodze jego stawi ciało człowieka, sili się nią owładnąć — przenika ją. A że ruch wewnętrzny każdym punktem granicy swego uwięźnienia sili się na zewnątrz wydobyć; a jednocześnie ruch zewnętrzny uderza na każdą granicę, jaką ciało stawi jego drodze — ztąd następuje dwóch sił starcie się wzajemne: napór i odpór obustronny. Jeśli ruch zewnętrzny nazwiemy napierającym, tedy ruch z wewnętrzny będzie jego odporem; przeciwnie: ruch zewnętrzny będzie odporem, gdy siłę z wewnątrz prącą, naporem zwać będziemy. Że jednak ciało jest osobnikiem ograniczonym w stosunku do nieograniczonych sił ruchu, uderzających nań z zewnątrz — uważamy te ostatnie za napierające, gdy napór z wewnętrzny, bardzo niesłusznie, odporem mienimy. Najwyraźniejszą siłą nacisku zewnętrznego jest powietrze, w równej mierze ugniatające wszystkie części ciała,

te bezpośrednio, z któremi się styka widomie, pośrednio inne. Równomierność naporu powietrza na każdy punkt granicy ciała daje zwartość atomów, które aż do najdalszej granicy zemknąć by się musiały, gdyby naciskowi nie przeciwdziałał odpór. Siła więc jego nie musi być tak małą w ciele człowieka, jak przyjmujemy, skoro wystarcza do wymierzenia atomom takiej, mimo nacisku, przestrzeni, że w jej granicy ruch takowych swobodnie odbywać się może. Nie należy to jednak do naszego przedmiotu.

Każdemu wyróżnieniu siły naciskającej ciało ludzkie dajemy miano b o d ź c ó w, których działalność zwiemy podrażnieniem, następnie odczuciem; aż jako przyczyna udzielniwszy się skutkom, pociągną za sobą cały szereg objawów, tę, czy inną czynność człowieka stanowiących. Jak powietrze, bodźce równo uderzają na wszystkie punkta granicą ciała będące; na każdym też punkcie nacisk zewnętrzny spotyka się z odporem z wewnętrznym; na którym punkcie mocniejsza siła nacisku zwycięża słabszą siłę odporu, punkt ten ona przenika i wchodzi do organizmu, zwalczając stawiane jej nowe siły odporu; albo zwalczona, zchodzi ze swej drogi. Słabymi punktami granic ciała ludzkiego, są w pierwszym rzędzie: otwory skurne, jamy ócz i uszu, otwory ustny i nozdrzowy; w drugim: końce nerwów, których ciąg jakby pomostem służy dla naciskającej siły bodźca, — słabsze silniej, mocne części organizmu słabiej wstrząsającej. Ciało naciskające bodźce, których liczbę przez *n* oznaczymy, różnią się między sobą gatunkowo (n') i odnośnie do siły (n''): oscylacje powietrza, światło, poruszanie się ciał ważkich i t. d.

Nte bodźce, uderzając na *rte* części ciała, drażnią je nierównomiernie: słabo jedne, silniej drugie, odpowiednio sile odporu z wewnątrz pochodzącego. Odpór przełamawszy, dochodzą do końców nerwu, i albo w nich więzną, wywołując objaw, który zowiemy u c z u c i e m p r z y j e m n e m; albo spowodowują odruch, ujawniony skurczem odpowiednich mięśni, — co najogólniej: zwaćbyśmy mogli u c z u c i e m n i e-

przyjemnem. Pierwsza działalność bodźca pociąga za sobą wstrzymanie, uwięźnienie siły przyjemnego nacisku; druga — odpór, zbycie się na zewnątrz siły nieprzyjemnie część ciała naciskającej. Czucie więc, z powyższem założeniem zgodnie, jest przewagą siły nacisku nad siłą odporu, nierozwinięciem się tej ostatniej do granicy, któraby zdolną była siłą swoją odeprzeć siłę nacisku, albo ją usunąć; odruch zaś jest objawem usiłowania pozbycia się na innej drodze, ugniatającej siły bodźca; niejako odtrąceniem jej, przez przeniesienie z miejsca nacisku na miejsce, z którego łatwiej zepchniętą być może.

Sile nacisku n odpowiada siła odporu r, jeżeli $n>r$, albo $n<r$, następuje naruszenie równowagi; w pierwszym razie n przeważające, rodząc w człowieku uczucie nieprzyjemne, wywoła odruch s; w drugim razie, samo zwyciężone, rodzi uczucie z. Przy $n=r$ powstaje niewyczuwalność: $n=r=0$.

Mówiliśmy dotąd o ciele, stojącem w takim do zewnętrznych bodźców stosunku, jak odpór do naporu; obecnie przypatrzymy się mu, gdy siłami, ruch z zewnątrz siebie wytwarzającemi, naciska bodźce zewnętrzne, a te, ze swej strony, opór mu stawią. Jeśli w rezultacie otrzymamy tożsamość objawów — założenie nasze będzie wierne. Naciskająca siła z wewnętrzna, również jak zewnętrzna, równocześnie prze na wszystkie punkta granic ciała; tu jak tam zakres ruchu, a tem samem i jego siła obwarunkowuje się większą, lub mniejszą zbitością atomów; w pierwszym razie ruch silniej naciśnie słabszą siłę mniej zwartych atomów, w drugim — słabiej, bo silniejszy napotka w nich odpór; i ten więc ruch, jak pierwszy, uderza na ścianki i komory ciała słabsze, któremi na zewnątrz wydobyć się będzie usiłował. Jako nacisk, ruch ten, na każdym punkcie naporu trafi na odpór sił z zewnątrz prących, które przełamie, albo zrównoważy w sobie, albo też większej ich sile ulegnie. Wypadek pierwszy jest zadośćuczynieniem potrzebie, nieprzyjemnego więc uczucia w żadnym razie wywołać nie może; wypadek drugi odpowiada

odparciu siły, które przez *o* wyżej oznaczyliśmy; wypadek trzeci: przeważająca siła odporu stanie się sama naciskiem i wywoła odruch *s*. Sprzeczność, jaka pomiędzy jednem a drugiem *s* zachodzi, jest tylko pozorną, w obu bowiem razach przyczyną skutku *s* jest siła nacisku, rodząca uczucie nieprzyjemne.

W sposób powyższy tłumaczyć się daje każda działalność nerwów tak wydzielniczych, jak i tamujących: poruszenia i wydzielania odruchowe, współczulność, refleks tamujący i spółpobudzenie; na tej drodze: ruch, wydzielania i tamowania stają się pojętymi.

Punkta granic ciała, u których widomie odbywa się walka sił ruchu z wewnętrznego i zewnętrznego, nazywamy zmysłami, rezultaty tej walki nie bardzo trafnie zowiąc działalnością zmysłów, których pięć nalicza fizjologja: dotyk, wzrok, słuch, powonienie, smak. Rażąco uderza tu nieproporcjonalność siły nacisku bodźców do siły odporu, którą zmysły przeciwstawić im mają!... Bodźce gatunkowo i siło-zmienne atakują zmysły: każdy z osobna razem wszystkie, jakbyśmy radzi utrzymywać; — niektóre z nich — bodźce poszczególne, zgodnie z twierdzeniem fizjologji, której powagi naruszać nie śmiemy. Przyjmijmy więc pięć bodźców tylko, atakujących pięć zmysłów, w takim stosunku, że pierwszy z nich oddziaływa na wszystkie pięć zmysłów jednocześnie, dwa inne bodźce atakują cztery zmysły, trzy uderzają na trzy, cztery na dwa i pięć na zmysł jeden, wyraża się to stosunkiem:

a) 1 : 5 *c)* 3 : 3
b) 2 : 4 *d)* 4 : 2
e) 5 : 1.

Przyjąwszy jednoczesność działania tych bodźców na zmysły, wytwarza to kombinację bodźców α, odpowiadającą kombinacji ich oddziaływań na zmysły β; rezultat tejże γ daje nam obraz tego, co dzieje się w organizmie w danej chwili podrażnienia zmysłów tylko przez pięć bodźców.

Ale bodźców zmysły atakujących jest *nta* liczba; nawet więc powyższy stosunek *nα* bodźców do 5*β* zmysłów przedstawia sobą taką siłę nacisku, której pięć tylko punktów odporu niepodobieństwo, by zrównoważyć mogły; chyba, że każdemu z nich przypiszemy własność, której mieć zgoła nie może. A cóż, gdy przyjmiemy jeszcze, że każdy z bodźców drażni wszystkie zmysły (nie rzadka to rzecz bowiem, że dotykiem poznają niektórzy kolory, wzrokiem barwę tonu, węchem smak i t. d). — jakąż w takim razie mieć będzie wartość ten jakoby naukowy pewnik, że wyłącznie drogą zmysłów odbieramy wszelkie wrażenia? Czemże jest w takim razie: instynkt, lunatyzm z jego przeróżnymi objawami i t. d. Trudna rzecz, zatem, obstawać przy zdaniu, iż pięcią tylko zmysłami odbieramy wszelkie wrażenia!

Bodźce, tak zewnętrzne, jak z wewnętrzne, prą na wszystkie punkta granic ciała (ruch atomów osobnika, jakim jest człowiek, i ruch atomów z wewnątrz osobnika dokonywający się). Jeśli bodźce zewnętrzne różnią się między sobą gatunkiem i stopniem siły, tedy własności podobne przypisać musimy i bodźcom z wewnętrznym (*n*: *r*, zatem *n'*: *r'*; *n''*: *r''*). Siły tak jednego, jak drugiego nacisku, gatunkowo i co do stopnia równe, znoszą się *n*=*r*=*o*; różnica zachodząca między niemi, w rezultacie daje *s*, albo *z*.

Przyjęliśmy tedy, że na punkta granic ciała ludzkiego uderzają bodźce zarówno z wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Zostawmy na czas jakiś pierwsze, a zajmijmy się działalnością drugich.

Uczy nas Fizjologja, że przy napięciu t z. pobudzającem powstaje w człowieku wrażenie; dostrzeganie uszykowuje punkta pobudzonej obrazem ciała siatkówki oka, układając je w porządku zgodnym z widzianym przedmiotem, i drogą tą doprowadza go do uzyskania wyobrażenia o przedmiocie.

Dostrzeganie porządkuje wrażenia wedle naturalnych ich stosunków; w wyobrażeniu zaś następuje rozdział ich, odniesiony do cech właściwych każdemu z poszczególnych przed-

miotów. Innemi słowy: bodziec zewnętrzny, działając na siatkówkę oka wytłacza niejako znamię swe na niej; punkt za punktem obraz przedmiotu na oko przenosi, który to obraz, albo zniknie, nowym zastąpiony obrazem, albo też pozostanie nietknięty, za najsłabszem podrażnieniem ujawniając się w dawnej formie. Jak ze wzrokiem, podobnie rzecz się ma z innymi zmysłami: na każdym z nich punkta nacisku bodźca wywrą swe piętno, utkwią w nim i następnie odtworzyć się dadzą.

Działalność zmysłu obwarunkowuje się odpowiedniem ustawieniem osi organu do przedmiotu, który zmysłem ma być objęty. Ku czemu oś ustawi się prawidłowo, to zmysł dokładnie uchwyci i przeprowadzi; wszelkie inne nachylenie osi, nieprawidłowo rozmieści punkta granic obejmowanej zmysłem rzeczy, i ani uchwyci jej dokładnie, ani też odpowiednio celowi nie przeprowadzi. Umiejętność ustawiania osi nabywa się wprawą; dzieci dla tego źle posługują się zmysłami, że zbywa im jeszcze na tej umiejętności. Inaczej: częstszy nacisk bodźca, o danym porządku punktów granicy swojego nacisku, obraz tychże punktów odtwarza na ławach ciała wyczuwalnych.

Wprawą równomierną dochodzimy do należytego posługiwania się wszystkimi zmysłami; częstszy nacisk bodźców na jeden zmysł — wydoskonalić go zdoła; gdy inne, mniej naciskowi podległe, pozostają w zaniedbaniu. Ztąd muzycy doskonale słyszą, (bo ćwiczą słuch) malarze widzą, smakosze smakują, damy nerwowe węch mają rozwinięty, karciarze dotyk, głusi doskonale widzą, ślepi mają słuch wyborny itd.

Człowiek, na świat przychodząc, tak mało własnych sił posiada, że bez troskliwej piastunów opieki koniecznie uledz by musiał sile nacisku bodźców, odpowiedniego jej odporu w żadnym razie przeciwstawić nie mogąc. To jedno wystarcza do przekonania, że ród ludzki nie da się wywieść od osobnika żadnej łączności nie mającego ze zwierzęciem; któżby w takim razie, lub co było piastunem takiego człowieka!...

Niemowlę oddycha, porusza się bezwiednie, ssie, kaszle, kicha, płacze, wydając ze siebie to, co wkrótce nazwać się

w niem będzie mogło głosem; zmysłami nie posługuje się prawidłowo, bo władać nimi nie umie. Dziecię wszystkiego uczyć się musi: stać, chodzić, patrzeć, słuchać i t. d. matka i piastunka, to pierwsi jego nauczyciele — zaiste wielcy! bo nikt by ich w tem i niczem zastąpić nie potrafił.

Od chwili na świat przyjścia dziecka (jeśli nie w łonie matki jeszcze) różnej natury i siły bodźce zewnętrzne uderzają w wątły jego organizm, siłą nacisku wywołując odporu siłę. Wrogie zda się, w istocie najprzyjaźniejsze, pełną garścią dają mu to, bez czego życia byćby w niem nie mogło. Twardą przejść ono musi szkołę, ale też wychodzi z niej — człowiekiem. Wszystko on zdobył przebojem, sobie zawdzięcza wszystko, i gdyby rozwój człowieka nie dokonywał się w warunkach rozwojowi temu sprzyjających; gdyby w najnieprzyjaźniejszych żyjąc — żyć mimo to potrafił — zaiste! nie mogło by nadeń być nic większego.

Życie ludzkie zaznacza sobą trzy wyraźne momenta: 1) działanie przyczyn zewnętrznych na organizm człowieka; 2) stan, jaki w nim działanie to obudza, i rezultat dwu poprzednich, moment trzeci: działalność jego, tak na zewnątrz, jak na wewnątrz siebie skierowana.

Objawy działalności człowieka tak są różne, jak pobudzające go do niej przyczyny; jak niejednaki stan, w którym znajduje się w chwili działania. Z ich liczby, dwa wyjmujemy: myśl i mowę, celem możliwego zbadania ich natury.

Tak pierwszą, jak drugą uważać zwykliśmy za tak ściśle spojone ze sobą, że rozdziału między niemi prawie żadnego nie ma. Jest w tem pół słuszności tylko: mowa płynie z myśli, myśl posługuje się mową — rzecz niezaprzeczona; w wielu jednak razach myśl od mowy, a mowa od myśli oddziela się stanowczo.

Niemi mowy znać nie mogą, myślą jednak, równie jak mówiący, prawidłowo; z mową bez myśli spotkał się z nas każdy; a u spiących, gorączkowanych, lunatyków itd. mowa zgoła z myślą styczności nie ma.

Zagadkę myśli rozwiążą nam głuchoniemi i dzieci. W jaki sposób ci myślą? Różnorodne bodźce, naciskając organa zmysłowe, obrazy rzeczy i przedmiotów na zmysły przenoszą; poszczególne ich punkta szykują się w nich w porządku naturalnym, wrażenia przeobrażają się na wyobrażenia, i obraz przedmiotu ocala się w kształty, które zmysł obejmuje — czynność dokonana. Zestawienie obrazów pewnej natury, podług skali uwydatniającej jedne przed drugimi, wzorem punktów świetlnych, ciemniejszem tłem uwidocznionych, wytwarza obraz końcowy, całą uwagę naszą, w danej chwili, absorbujący. Uprzytomnijmy sobie zjawisk podobnych ciągłość, zmieniających się, jedne drugiemi zastępowanych — a pojmiemy: czem myśl być może, gdy jej w szatę słów nie przyoblekamy, w jaki sposób myślą niemi i dzieci.

U człowieka, wszystkimi zmysłami posługującego się, zmysł wzroku o tyle inne przeważa, że myślne obrazy, w większości ocalać on będzie w kształty, w jakie zmysł wzroku przedmiot poddany jego obserwacji ubiera. Inaczej rzecz się ma ze ślepymi od urodzenia. U tych obrazy myślne na odmienną układają się modłę. Inne, aniżeli widzący mieć oni będą pojęcie o przestrzeni (dotykiem nauczą się poznawać miarę i objętość, ujawnią sobie kształty dotykanego przedmiotu i t. d); inne o każdym z przedmiotów mieć będą wyobrażenie, i czem dla pierwszych wzrok był, tem dla ostatnich będą zmysły dotyku i słuchu. Obrazy myślne ślepych zgoła odmiennej będą natury; będą nimi jednak, bo niczem innem być nie mogą. Po za obrazem rzeczy — pojęcia niemasz zgoła! Rzecz inna, iż takowe mogą być mniej, albo więcej wyraźne, nieocalone nawet, domniemane i t. d.

Wprawa, do której dochodzi człowiek, częściej posługując się zmysłami, polega z jednej strony na umiejętności szybkiego ustawienia osi na punkta przedmiotu, który objąć mamy zmysłem, i na o wiele ważniejszej, aniżeli pierwsza, rzeczy. Oto: długi, proces, gdy napięte pobudzenie bodźca wywołuje wrażenie; gdy punkta naciskające uszykowuje do-

strzeganie (a nie odnosimy tego do wzroku wyłącznie), aż dojdzie w końcu umysł człowieka do zdolności wyobrażenia... długi ten proces, skutkiem wćwiczenia się i łącznego spółudziału wszystkich zmysłów, tak się upraszcza, że w następstwie dość jednej przyczyny, z których uprzednio tysiąc składać się musiało na ocalenie obrazu w umyśle człowieka, ażeby obraz ten do razu ujawnił się w nim, z możliwą dokładnością. Owa łatwość wywoływania obrazów w umyśle za najlżejszem pobudzeniem organów czucia, takie ich nagromadza mnóstwo, że jawi się w człowieku nowa konieczność dojścia do umiejętności zestawiania ich ze sobą, w sposób celowi odpowiedni, którą dłuższa wprawa daje ostatecznie ludziom wykształconym. Rozum, tak zwany naturalny, tem się różni od rozumu wzbogaconego nauką, że pierwszy zna tajemnicę odpowiedniego zestawiania ze sobą obrazów myślnych mniejszej liczby; gdy ostatni odpowiednio grupuje znaczniejszą ich liczbę. Fantazja t. z. chorobliwa niczem innem nie jest, jak wielką wrażliwością tylko na pobudzenia, pozbawioną umiejętności zachowywania ładu w obrazach, które ani ugrupować, ani nawet w mierze należytej utrzymać fantasta nie umie; myślne jego obrazy przerastają niejako naturalne swe kształty, bezładnie i niecelowo nagromadzane.

Przechodzimy teraz do rozpatrzenia się w następstwie obrazów.

Nienapróżno tak wielką wagą przywiązujemy do częstszego powtarzania się jednych i tych samych zjawisk, praktykę chrzcząc mianem mistrzyni człowieka; na niej bowiem opiera się wszystko! Samo nawet doświadczenie niczem innem nie jest, i tem się chyba od praktyki wyróżnia, że może być przejętem.

Siły i działania ognia nieświadome dziecko, gdy chwyci rączką żarzący się węgiel, spiecze ją i ból czuć będzie — naturalne następstwo faktu. Po niejakim czasie ozdrowione, obaczyło znów żarzący się węgiel — czy go pochwyci jak pierwszym razem? nie! w jednej bowiem chwili uprzytomni sobie przeszłość z mnóstwa złożoną obrazów, które albo

w naturalnym swym ułożą się porządku, i odtworzywszy minionych cierpień wspomnienie, w samym zarodku zniszczą chęć pochwycenia w dłonie żarzącego się węgla; albo, bezładnie pomięszane, jedną ze swych stron zajmą uwagę dziecka. Jeżeli stroną tą nie będzie cierpienia obraz, ale przypuśćmy: wspomnienie pieszczoty, cacka podówczas danego dziecięciu itd. — w takim razie ono węgiel pochwyci, i cierpieć oczewiście będzie ponownie. Doświadczenie to powtarzać się będzie tak długo, aż dziecię nauczy się, w ślad za pobudzeniem, wywoływać w umyśle obrazy następne, na główne z nich zwracać uwagę, i działać w końcu, zgodnie z nabytem doświadczeniem.

Powyższy proces odbywa się w umyśle człowieka przy każdej sposobności: podrażnienia wywołują obrazy, z każdego z nich rodzi się innych tysiące; cała sztuka: zestawiać je ze sobą porządnie, na pierwszym planie kładąc ważniejsze, na dalszym inne. To nazywamy porządnem myśleniem, to i rozumem nazwać możemy — i otóż mamy obraz t. z. duchowej działalności człowieka! Żadnych tu, jak widzimy, zagadek i tajemnic nie ma, wszystko rozwija się naturalnie, rzecz jedna następstwem jest drugiej. Życie człowieka, to szkoła ustawicznych ćwiczeń; na ich prawidłowości, wszystko jest oparte.

Przechodzimy teraz do zagadki, wcale nie tak trudnej do rozwiązania, jak powszechnie mniemają: czem jest mowa ludzka?

Cały nasz wywód oparłszy na ruchu, którego panowanie w przyrodzie jest udowodnione, stanowczo zaprzeczyć musimy twierdzeniu, iże natura jest martwą. To pozór tylko! Wszystko w niej żyje, i ona sama jest życiem; gdzie panuje ruch, tam śmierci nie ma, a ruch obejmuje sobą wszystko! Zestawiając tylko podobne ze sobą, jedne nazwać możemy zostającemi w spokoju, inne w stanie ruchu; te za żyjące, inne uważać za martwe. Woda jezior amerykańskich znajduje się w stanie spokoju; ale taż sama woda na Niagarze w nagwałtowniejszym

jest ruchu; ziarnko owocu martwe, kiełkująca zeń roślina tworem żyjącem... i t. d. martwota, jak spokój — pojęcie względne: mianem tem zowiemy jedną z przelicznych form życia. W naturze wszystko mówi; niemota również jest pojęciem. Głos, a ruch jedno i to samo; co tylko jest w ruchu, żyje, to i mówi zarazem; a więc porozumiewa się ze sobą — przeróżnymi sposoby — to rzecz jasna; mimo to dyzharmonji w naturze nie ma, nie ma życia przy śmierci, głosu przy ciszy, ruchu przy spokoju absolutnym.

Rzecz każda istniejąca w naturze ma swój wyraz; wyrazy wszystkich rzeczy, to mowa przyrody — człowiekowi tylko zrozumiała? Przenigdy! Było by to równoznaczące z twierdzeniem, że Bóg stworzył gwiazdy na to, by świeciły ludziom w nocy... Nie mamy prawa sobie przypisywać wszystko; było by to ograniczonością, zawsze potępienia godną.

Zostawmy jednak na stronie t. z. naturę martwą, rośliny, zwierzęta i t. d.; zajmijmy się człowiekiem wyłącznie. Wyższość jego po nad stworzenia inne ma się w tem zawierać, że myśl swoją umie człowiek innym ludziom objawić, wykryć wolę, chęć, pragnienie i t. d. Kura nawołująca kurczęta, by zjadły wygrzebanego przez nią robaczka, woli swej im nie objawia; słowik w lubieżnej piosence nie wypowiada uczuć swych samiczce; kwiat nie drży rozkoszą przyjmując w siebie zapładniający go pyłek... Wszystko to człowiek tylko znać może, nikt i nic po za nim!... Jakimże sposobem człowiek porozumiewa się z ludźmi? Sposobów tych moc jest wielka, a mowa jednym tylko z ich liczby, najmniej jednakże przydatnym do porozumienia się człowieka z człowiekiem. Dowód jasny: za pośrednictwem mowy wyłącznie nie porozumie się Francuz z Niemcem, Słowianin z Turkiem. Dla czego? wszakże mówią do siebie, najzrozumialszych dobierają wyrazów, najdobitniej je wymawiają... Odpowiadamy na to: „Nie rozumieją się!“ i mówimy prawdę, bowiem mowa do porozumienia się ludzi z sobą nie wystarcza.

Inne są do tego sposoby, powszechne, dla wszystkich zrozumiałe, ale niestety — zwierzęce: gra fizyognomji, gest, głos — oto mowa wszystkich ludzi — zwierząt, ptaków, roślin, całej natury — dodajmy.

Człowiek spotka człowieka, spojrzą sobie w oczy, nie mówią nic; a jednak wyraz twarzy jednego mówi: „Zabiję cię!“ drugiego: „Gotów jestem do walki!“ Pisklę ptaszę otwarło dziobek; milczy, a mówi do matki: „Pragnę!“ Padł piorun — drży wszystko. To mowa natury; a każda rzecz w niej istniejąca mówi: wyrazem swej formy, ruchem, lub głosem. Ze wszech miar mądra to mowa, od ludzkiej mędrsza o wiele!

Ale powróćmy do człowieka. Czem jest wyraz twarzy, gest i głos jego?

Następstwem działania bodźca jest odruch; podrażnienie nerwu wywołuje skurcz odpowiednich mięśni; skurcz mięśni twarzowych i ocznych nadaje im wyraz odpowiedni; skurcz mięśni rąk, nóg i korpusu całego — układ ciału; wynikiem skurczu mięśni głosowych jest głos. Każde wrażenie musi się objawić: w postawie, jakie ciało przybiera, w wyrazie twarzy i ocz, w głosie; różnym wrażeniom odpowiada różny układ mięśni; jednych i drugich kombinacja jest nieobliczoną. Wyraz twarzy jest nierozłączny od układu ciała, głos przyłącza się do nich; obejść się bezeń mogą, on bez nich nigdy. Wzięty oddzielnie głos jest brzmieniem, o tyle ważności mającym, o ile zdolen jest wywołać w umyśle obrazy następcze; gdy tego nie dokonywa — staje się niczem.

Oto rozwiązanie zagadki: dla czego Francuz nie rozumie mowy Niemca! Słowa ich, to puste brzmienia, nie wywołują obrazów, nie pobudzają myśli — są niczem!

Powszechnie utrzymują, że w oku człowieka odbija się dusza, w rysach jego twarzy maluje się to i owo... Gdybyśmy pod tym względem tak zbadali rękę jego, nogę, jak zbadaliśmy twarz człowieka, nie upatrywalibyśmy wszystkiego wyłącznie w twarzy i oku; energja człowieka, siła jego woli

tak dobrze dopatrzeć by się dały w muszkułach ręki, jak w muszkułach twarzowych; w akcji bowiem wstrząśnień wywoływanych przez podrażnienia nie same tylko muszkuły twarzy i ócz udział przyjmują. W chodzie, ruchach ręki, nachyleniu głowy, w całym układzie ciała nie maluje-ż się tak dobrze dusza człowieka, jak w obliczu jego i spojrzeniu? Najlichsza to metoda: apriorystycznego rozgatunkowywania czynników organizmu na szlachetne i nieszlachetne. Wszystko w nim posługuje jednemu celowi — życiu, ani podłem, ani szlachetnem nie ma prawa być zwane.

Głos ludzki, równie jak ruch, wyraz twarzy i t. d. jest wynikiem skurczu odpowiednich mięśni. Nieodstępnymi towarzyszami głosu są: gesty, wyraz twarzy i oczu. Trzy te rzeczy w odpowiednim ze sobą zostają stosunku, i tego ich zestosunkowywania w danej chwili, jak każdej innej rzeczy, uczyć się musimy.

Przy wydaniu odpowiedniego głosu nadajmy nieprawidłowy wyraz twarzy, ułożmy ciało nieodpowiednio — cel chybiony zostanie. Wykrzyw twarz jak do płaczu, załóż ręce w kieszeń, i krzyknij najbardziej nawet piorunującym głosem: „Giń!“ wywołasz uśmiech na twarzy człowieka, któremu w słowie twem straszliwą zapowiedź śmierci słałeś. Wyśmiewamy lichych aktorów — podziwiamy wielkich, bo pierwsi nie znają sztuki uwydatnienia mowy swej gestami i grą fizyognomji, a ostatni w wysokim posiedli ją stopniu.

Takich lichych aktorów pełno jest na teatrze świata; jest nim każdy z nas, o ile zbywa mu na wprawie posługiwania się gestami i fizyognomją, przy głosie. Jak ruchów wszelkich, myślenia i t. d. tak też uczyć się musimy i tej stosunkowości głosu, gestów i fizyognomji. O ile dłuższą, a prawidłową wprawą doszliśmy do łatwości w posługiwaniu się tymi narzędziami, o tyle bliższymi jesteśmy celu: umimy myśli nasze, wolę, chęć, życzenia innym objawiać; a nie ludziom tylko, zwierzętom, ptakom; ale i owej górze ewangielicznej, która na głos człowieka: „Pójdź!“ pójdzie... Wszystko jest

wielkie, i mowa wielką także; ale jeżeli jest nią w całem znaczeniu tego wyrazu.

Każde drażnienie wywołuje skurcz mięśni tak twarzowych, jak mięśni rąk, nóg i całego korpusu; niektóre z nich, okrom tego wywołują jeszcze skurcz mięśni, posługujących wytworzeniu głosu.

Ból, przestrach, radość, płacz, zdziwienie — tym i podobnym objawom uczuć towarzyszy głos, którego natura obwarunkowuje się skurczem odpowiednich mięśni. Bez podrażnienia nie może być uczucia; jego następstwem — skurcz mięśni, ich rezultatem — głos.

Jak wszystkiego, uczyć się człowiek musiał i wydobywania głosu ze siebie; szło mu to długo oporem, aż wprawą doszedł do tego, że każde wrażenie uczucia odpowiedniem wyróżnieniem głosu oznaczył: nie krzyknął, *e!* gdzie *a!* lub *u!* krzyknąć należało; nie zacieśnił warg tam, gdzie drgać była winna szpara głosowa, nie przytknął języka do zębów, namiasto podniebienia i t. d. Wywód nasz początku mowy, na przyczynach prostej natury oparty, za mało jest poetyczny; ale prawdziwy za to.

Wykrzykniki stanowią początek mowy; są niejako wyrobnią głosów, doskonalającą je w miarę częstszego użycia; najstarsze w rodzinie mowy ludzkiej, są oraz najpowszechniejszymi, nieznacznym zmianom podlegają, wszędzie i przez wszystkich zrozumiałe, jeżeli towarzyszą im gesta i wyraz twarzy odpowiedni.

Tak zwane pierwiastki słówne są to stałe, dłuższą wprawą ocalone kombinacje głosów, uzmysławiające pojęcia, z wrażeń przeniesione na rzeczy im pokrewne, lub które człowiek przyzwyczaił się za takie uważać. Mateczniki mowy, są one ziarnem, z którego rozrodziły się drzewa i krzewy olbrzymiej puszczy języków, w całości: mowę ludzką stanowiące.

Do puszczy tej wchodzimy obecnie, z zamiarem: nie tyle zbadania jej dzisiejszego stanu, co dośledzenia początku jej powstania, by obraz wiekowego rozwoju mowy, bodaj

w najogólniejszych zarysach, przedstawić oczom czytelnika. Opierając się na tem, co wyżej było powiedziane, i o ile to jest możliwe, powagą fizjologji wsparci, rzecz naszą rozpoczniemy od zbadania natury głosu w ogólności i poszczególnych głosów mowy ludzkiej.

GŁOSY MOWY LUDZKIEJ *).

Krtań człowiecza jest instrumentem stroikowym, za pomocą którego pędzone z płuc i tchawicy powietrze, przy pewnym stopniu napięcia i cząstkowem drganiu strun głosowych, wprawia zewnętrzne powietrze w drganie odpowiedne, z czego głos powstaje. Ukształtowanie jamy ustnej, przy spółudziale narzędzi mownych, któremi są: podniebienie twarde i miękkie, język, zęby, wargi — wpływa na odmienność brzmienia głosu. Krtań (instrument mowny) zdolną jest w jednym czasie, tylko jeden głos wydać ze siebie **).

Ciśnienie powietrza w tchawicy napiera struny głosowe, które drgając wraz ze ścianami chrząstkowatemi, tworzą ton niższy; gdy drgają same tylko struny głosowe, wydobywa się ton wyższy. Okrom tego, krtań przy tonach wyższych wznosi się, przy niższych opada. Różnica głosu piersiowego od głosu krtaniowego (falcet) na tem polega, że przy pierwszym struny głosowe obciąża, znajdująca się pod niemi, masa błony sluzowej, na bok usuwająca się przy głosie krtaniowym. Głosy wydawane przez przyrząd głosowy, w połączeniu z towarzy-

---

*) Wiadomości o głosie ludzkim o tyle są niedostateczne, że doświadczenia odbyte dają ogólne tylko o nim pojęcie, różnic głosu nie tykając wcale. Nie tylko nie znamy natury głosów wszystkich ludów; ale fizjologowie nie zadali sobie pracy zbadania, ważnej dla naszego przedmiotu, różnicy jednych i tych samych głosów w mowie ludów europejskich. Należy spodziewać się, że, z czasem, fizjologja przyjdzie lingwistyce ze skuteczniejszą w tej mierze pomocą. Wszelakoż, co tylko pewnego wiemy o głosie ludzkim, zawdzięczać mamy jedynie fizjologji.

**) Na tej zasadzie domniemane kombinacje głosów, wytwarzające głos nowy (a+i=e i t. d.) odrzucić musimy, jako żadnej podstawy nie mające.

szącymi im szmerami, dają mowę głośną; wszelki inny szmer, wytworzony w jamie ustnej daje mowę cichą, czyli szeptanie.

Mowa głośna trwa tylko w czasie wydechania powietrza; gdy cicha może mieć miejsce tak przy wydechaniu, jak i wdechaniu powietrza.

Głosy ludzkie dzielą się na samogłoski i spółgłoski. Pierwsze, pod wieloma względami, ważniejsze są od ostatnich.

Samogłoska, dla swego powstania wymaga: napięcia strun głosowych: mniejszego, większego, albo całkowitego zemknięcia szpary głosowej i kształtu tego zemknięcia; ustawienia jamy ustnej.

Rzeczą wagi wielkiej dla naszego przedmiotu było by roztrzygnienie pytania: w jakich warunkach mogą, odpowiednio strunom dolnym, i górne struny głosowe być czynnemi przy wytwarzaniu dźwięków mowy? Różnorodnością tych ostatnich, napotykaną w rozmaitych językach, uzasadnionem zdaje się być przypuszczenie, że i struny głosowe górne nie zawsze są, jak u Europejczyków (na których czyniono doświadczenia głosowe) nieczynnemi w mowie ludów innych.

Przypuszczać wolno, że przy znanych, jeszcze nieznane czynniki posługują wytwarzaniu dźwięków, tożsamych, a różnych przecie, w mowie rozmaitych ludów. Kwestję tę odłożyć musimy do chwili, w której fizjologja wiedzę naszą o głosie ludzkim nowemi wzbogaci doświadczeniami.

Samogłoski.

Przy tego rodzaju ustawieniu jamy ustnej, że tworzy ona jednolitą rurę, gdy drgające struny głosowe spowodowują odpowiednie drganie powietrza zewnętrznego — powstaje głos *a*, najmniej podlegający zmianom, w ustach każdego z ludzi brzmiący mniej więcej jednako. Dla tego też nazywamy go głosem stałym. Nie trudno jednak jest dowieść, że przy całej swej niezmienności, nawet i ten, najogólniejszy ze wszystkich głosów ludzkich, nieskończenie jest zmienny. Biorąc

na uwagę jedynie prężność strun głosowych, kształt zaparcia szpary głosowej i jamy ustnej — powstaną *nte* kombinacje, z których każda da pewien odcień zmienności głosu; tak, że przyjąć musimy, iż każdy z oznaczonych głosów ludzkich jest tylko *ntem* wyróżnieniem głosu idealnego, objętego pojęciem jedynie.

To, co rozumiemy pod słowem: głos *a*, tak się ma do *a* wygłoszonego, jak litera w matematyce do cyfry arytmetycznej. Głos *a*, to pojęcie; ono odpowiada matematycznemu *n;* wymówione *a*, to cyfra: 1, 2, 3 . . . i t. d. Niezwracanie uwagi na różnicę głosu idealnego od wypowiedzianego sprowadziło językoznawstwo na błędną i wykryciu prawdy przeszkadzającą drogę.

Krtań jest instrumentem, głos jego tonem. Nuta *C* jest tonem idealnym; to samo *C* dobyte z dwóch skrzypiec, nastrojonych podług jednego kamertonu, tu i tam będzie tonem rjednym; ale przy dokładniejszem zbadaniu, oba tony różnić się między sobą będą o niepochwytną dla ucha zwykłego różnicę ich *r*.

Idealne *c* skrzypcowe, odpowiadające idealnemu głosowi *a*, równe będzie pierwszemu i drugiemu *c* z różnicą ich *r ;* jak idealne *a* równać się będzie wymówionym: *a* i *a'*, z różnicą ich *r'*.

Głos *a* może być t r w a j ą c y m i u r w a n y m ($\bar{a}$, $\breve{a}$). Pierwsze *a* wymaga przynajmniej dwa razy tak długiego czasu przy jego wymawianiu, aniżeli *a* drugie. Różnica ich na tem polega, że $\bar{a}$ może zniżyć się, lub podnieść w tonie; gdy $\breve{a}$ nie ma tej własności.

Głos *a* miękczy się, gdy podniebienie miękkie, przez chwilowe opadnięcie, zacieśni sobą przejście, przez które głos dobywa się z krtani, a jednocześnie język wysunie się nieco ku przodowi. Tym też sposobem miękczą się i wszystkie inne samogłoski *).

*) Pokazuje się z tego, iż żadnej nie ma podstawy, w polskiej pisowni przyjęty sposób miękczenia samogłosek, za dodaniem samogłoski *i*. Niżej okaże się dowodnie, że również *j* żadnej spółgłoski, ani samogłoski miękczyć nie może.

Gdy przy wydaniu głosu *a* podniebienie miękkie wzniesione opadnie nieco, a język zostanie nieruchomy, powstaje głos *ą* (*en* francuzkie). Ton t. z. nosowy wytwarza się skutkiem odbicia się głosu o podniebienie górne i od ścian jamy ustnej. Głos *ą* (*en*) również może być trwającym i urwanym.

Przy wydaniu głosu *a*, jama ustna przybiera kształt lejka, wierzchołkiem swym zwróconego ku krtani. Gdy otwór wierzchołka zwęzi się bardziej, aniżeli jakim jest przy *a*, powstanie głos *o;* przy jeszcze większem zwężeniu jego, wydajemy głos *u*.

Najszerszego więc otworu szyi jamy ustnej wymaga najwyższy głos *a;* najwęższego głos najniższy *u;* średniego, między nimi, głos średni *o*. Trzy te głosy *a*, *o*, *u* mają po jednym tylko tonie odbrzmiewającym (*a* : *b*"; *o* : *b*'; *u* : *f*) i stanowią pierwszą grupę samogłosek. Tak *o*, jak *u* mogą być: trwającemi ($\overline{o}$, $\overline{u}$), urwanemi ($\breve{o}$, $\breve{u}$). miękkiemi trwającemi i urwanemi ($'\overline{o}$, $'\breve{o}$; $'\overline{u}$, $'\breve{u}$); natężonemi, odpowiednio do *ą* (*en*), trwającemi i urwanemi ($\overline{o}$, $\breve{o}$; $\overline{u}$, $\breve{u}$).

Jeśli przedstawimy (fig. I.) szerokość otworu wierzchołu lejka (jamy ustnej) zwróconego ku krtani, linją prostą, u której początku staje głos najwyższy: *a*, na końcu głos najniższy *u*, a średnicę zajmie średni między nimi głos *o;*

Fig I.

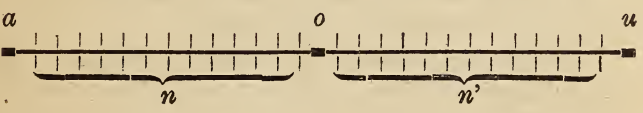

tedy okaże się, że średnice pomiędzy *a* i $o^{(n)}$; *o* i $u^{(n')}$ zajmować mogą głosy inne, jak trzy oznaczone: o jednym tonie odbrzmiewającym. Że to jest możliwe, nie ulega wątpliwości; czy jednak głosy takie istnieją? rozstrzygnąć się da jedynie dokładnem zbadaniem natury samogłosek w mowie różnych ludów i ludzi.

Niewiadomo, ażali niemasz jeszcze głosu wyższego, niżeli *a*, niższego, aniżeli *u*, o jednym tonie odbrzmiewającym; gdyż wcale udowodnionem nie zostało, że miara otworu lejka w pierwszym razie jest najszerszą, w ostatnim zaś najwęższą. Przypuśćmy możebność rozszerzenia się dwu tych granic, zacieśniających sobą linję prostą, a głosy, o których mowa, istnieć będą musiały.

Drugą grupę samogłosek, o dwóch tonach odbrzmiewających stanowią głosy: *e* : *b*''' *f*'; *y* : *g*''' *f*; *i* : d^{IV} *f*.

Dwa pierwsze głosy powstają wówczas, gdy rozszerza się przednia część jamy ustnej, a jednocześnie: zwęża się przestrzeń pomiędzy językiem, a podniebieniem twardem. Jama ustna kształtem swym zbliża się do flaszy o wązkiej szyjce; flasza rozszerza się, gdy szyjka staje się węższą. Przy głosie *e* wznosi się podniebienie miękkie, język zaś zostaje nieruchomym; przy *i* język zbliża się ku podniebieniu twardemu, zacieśniając otwór, jaki zostawał przy wymawianiu poprzedniego głosu.

Głos *y* wymaga kształtu jamy pośredniego pomiędzy ymi, ja ki miała przy *e*, *i*. Widzimy więc, że i w tej, jak w pierwszej grupie samogłosek, na przestrzeni dzielącej jeden głos od drugiego leżą głosy inne; z tym dodatkiem, że niektóre z owych środkujących głosów znamy już; są niemi: *ö*, *ä* (niemieckie), *eu* (francuzkie), *y* (ukraińskie) i t. d.

Wszystko, co było powiedzianem o samogłoskach *a*, *o*, *u* stosuje się do samogłosek grupy drugiej.

Tablica zamieszczona na stronie następnej, ułatwia przegląd samogłosek mowy ludzkiej, oraz zmian, jakim każda z nich podpadać może.

Głosy samogłoskowe.

O jednym tonie odbrzmiewającym.

- Właściwe
  - Urwane
  - Trwające
- Zmiękczone
  - Urwane
  - Trwające
- Natężone albo Nosowe
  - Właściwe
    - Urwane
    - Trwające
  - Zmiękczone
    - Urwane
    - Trwające

O dwóch tonach odbrzmiewających.

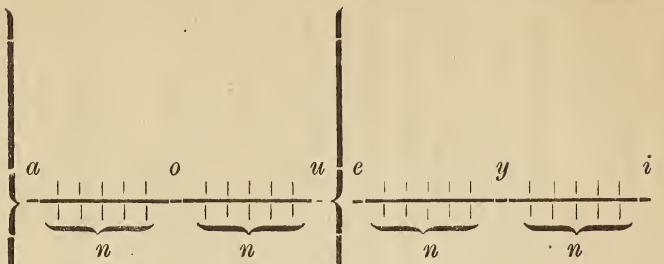

Samogłoski *a*, *u* zowiemy krańcowemi samogłoskami pierwszej grupy; samogłoski *e*, *i* takiemiż grupy drugiej; samogłoskę *o:* średnią pierwszej grupy, samogłoskę *y:* średnią grupy drugiej. Pod *n* rozumiemy samogłoski pośrednie, między oznaczonemi; zaliczając do nich tak znane, jak i niezbadane jeszcze samogłoski o jednym i dwóch tonach odbrzmiewających.

Z uwagi, że samogłoska *u* wzdłużać się może, jak w czeskim: *mnou*, *klobouk;* ukraińskim: *bu͡u*, *zna͡u* i t. d., dopełniamy liczbę samogłosek nowym szeregiem: samogłosek wzdłużonych, we wszystkiem tamtym odpowiadających. Następnie: greckie *spiritus asper* czynić by mogło prawdopodobnem istnienie nowego szeregu samogłosek przydechowych; tak, że przyjąć ostatecznie wypada, iż liczba samogłosek oznaczyć się nie daje; w czem widzimy potwierdzenie tego, co było wyżej powiedziane o niezliczoności wyróżnień każdego głosu.

Głosy spółgłoskowe.

Jama ustna w rozmaity sposób zacieśniać się może. Przepływający przez miejsce zacieśnione prąd powietrza wydaje szmer, będący tą, albo inną spółgłoską.

Głosem przejściowym od samo- do spółgłosek jest *h*. (Nie *j* więc, jak błędnie mniemano dotychczas). Do powstania głosu tego dwóch potrzeba warunków: szerokiego rozwarcia szpary głosowej, przez którą prąd powietrza przepływa, i innego, aniżeli przy samogłoskach, ustawienia jamy ustnej.

Podniebienie miękkie jest przy *h* wzniesione; przyciśnienie języka do podniebienia i zębów, zacieśnienie takowych nieznacząco wpływają na wyróżnienia tego głosu, który z natury swej najbardziej jest do *a* zbliżonym.

Zacieśnienie jamy ustnej, będące warunkiem powstania spółgłoski, odbywa się za pomocą warg i języka. Wszystkie więc spółgłoski dały by się podzielić na wargowe i ję-

zykowe. Ze względu jednak na odmienność położenia, jakie zająć mogą tak wargi, jak język, dzielą się spółgłoski na: wargowe, zębowe, gardłowe; następnie: podniebienne, syczące, płynne, mocne, słabe, twarde, miękkie... W każdej niemal gramatyce inny ich podział znajdujemy.

Fizjologja, z którą nie możemy się nie zgodzić, dzieli spółgłoski na: wargowe, zębowe i podniebienne. Do pierwszych należą: *p*, *p'*; *b*, *b'*; *f*, *f'*; *m*, *ḿ*. Do ich wytworzenia potrzeba: odpowiedniego napięcia warg, przyłożenia jednej z warg do jednego z dwóch szeregów zębów, a raczej: do ich osady; zacieśnienia, albo zupełnego warg zamknięcia.

Nagłe otwarcie ust, lub takież ich zamknięcie w chwili, gdy prąd powietrza sili się na zewnątrz wydostać, jeśli przy tem wargi mocno są napięte, wytwarza spółgłoskę *p*.

Spółgłoska *b* powstaje, gdy wydobywający się głos przerwany zostanie nagłem zemknięciem warg, słabiej, aniżeli przy *p* naprężonych.

Gdy przez odpowiednio zaciśnięte wargi przepływa prąd powietrza, lub gdy wchodzi do piersi, powstaje wiew, będący spółgłoską *f*.

Głos, przechodzący otworem ust, uformowanym ze słabszego, aniżeli przy *f* napięcia warg rodzi spółgłoskę *w*.

Spółgłoska *m* powstaje przy zemknięciu się warg; przy czem część powietrza przepływa przez kanał nosowy.

Mocne przyciśnienie języka do zębów siecznych i podniebienia twardego daje spółgłoskę *t;* słabsze — spółgłoskę *d*.

Spółgłoska *s* wówczas powstaje, gdy język nie przylegając szczelnie do podniebienia twardego zostawia szparę, przez którą z sykiem przeciska się powietrze. Przy *sz*, język cofa się nieco w głąb jamy ustnej, a prąd powietrza uderza o osadę przednich zębów dolnych. Przy spółgłosce *ż* układ jamy ustnej i języka pozostaje niezmienny, drgają jednak przytem struny głosowe. Przy *ź* język cofa się w głąb jamy, przy czem strumień powietrza z mniejszą siłą przeciska się

przez środek drogi, którą zostawia ustawienie języka; struny głosowe drgają, jak przy *z*.

Przy *c* język chwilowo opiera się o podniebienie twarde, po czem powietrze, jak przy *s*, przeciska się pomiędzy, niemal zwartymi, zębami.

Przy *cz*, otwór pomiędzy zębami jest bardziej rozszerzony, przyczem powietrze częścią uderza o przednie zęby dolne; język zaś, jak przy *c* chwilowo dotyka podniebienia.

Jeśli prąd powietrza przechodzi pomiędzy brzegami języka, przyciśniętego do podniebienia twardego, a zębami trzonowymi, powstaje spółgłoska *l*. Szerszy otwór pomiędzy brzegami języka, a zębami trzonowymi posługuje wytworzeniu spółgłoski *ł*. Jeśli przy warunkach wskazanych, prąd powietrza przepływa jeszcze kanał nosowy, powstaje spółgłoska *n*.

Większe, lub mniejsze zbliżenie tylnej części języka ku podniebieniu, o które prąd powietrza uderza — wytwarza spółgłoski *k*, *g*. Przy *ch* pozostaje niewielki otwór między językiem, a podniebieniem twardem, przez który prąd powietrza przepływa. Gdy przy takich samych warunkach drga jeszcze szpara głosowa, powstaje spółgłoska *j*.

Wszelkie wyraźne drganie otworu jamy ustnej wytwarza spółgłoskę *r*, która też może być; j ę z y k o w ą, g a r d ł o w ą (właściwie: m i ę k k o - p o d n i e b i e n n ą) i względnie w a r g o w ą, gdyż drganiu warg towarzyszy drganie języka.

Spółgłoski, jak samogłoski miękczyć się mogą, wszelakoż: nigdy jedne za pomocą drugich, ale tylko same w sobie.

Spółgłoski *p*, *b* miękczą się, gdy otwór między napiętemi wargami zmiejszy się, z jednoczesnem uwięźnieniem w jamie ustnej znacznej części powietrza. (Jeśli przy *b* otwór warg równa się α, a ilość wydobytego powietrza β; tedy przy *b* zmiękczonem (*b'*) pierwszy równać się będzie $\alpha - r$, drugi $= \beta - t$).

Przy miękkiem *d*, *t* (*d'*, *t'*) język w taki sposób przytyka się do zębów górnych, że wychodzący prąd powietrza uderza się o przednie zęby dolne.

Przy miękkich *w*, *f* (*ẃ*, *f'*) koniec języka opiera się o przednie zęby dolne, zacieśniając przestrzeń, jaka zostaje pomiędzy językiem, a przednią częścią podniebienia twardego. Przy *ś*, *ć*, koniec języka odchyla się nieco od przednich zębów dolnych. Przy miękkich: sź, cź prąd powietrza jest silniejszym, przyczem koniec języka nieco się rozszerza, co wpływa na zmianę kształtu otworu, zostawionego dla przepływu powietrza. Przy *ź* język, jak przy *ś* i *ć* odchyla się nieco od przednich zębów dolnych.

Przy *ż* miękkiem naopak: język zbliża się nieco ku zębom przednim. Przy *ń* koniec języka zwiera się chwilowo z przednią częścią podniebienia twardego.

Spółgłoska *m* miękczy się za spółdziałaniem cząstkowem podniebienia miękkiego, które zdradza wówczas pewien niepokój, i przez zbliżenie tylnej części języka ku poniebieniu.

Wyróżnienie spółgłosek *l* i *ł* polega na kształcie, jaki przybierze otwór pomiędzy językiem, a zębami trzonowemi. Nie nazywamy tego miękczeniem. Spółgłoski *k*, *g*, *ch* miękczą się przez zacieśnienie otworu, jaki zostaje pomiędzy językiem, a podniebieniem. Spółgłoska *r* językowe, miękczy się, gdy język zajmie pozycję bliższą ku zębom przednim, aniżeli jaką przy *r* zajmował; *r* gardłowe z trudnością daje się miękczyć przez odmienne (wzniesione nieco) ustawienie części podniebienia miękkiego.

Powszechnem jest mniemanie, że *rz* polskie, ř czeskie są spółgłoskami; niektórzy dowodzą nawet, że osobnymi głosami są *dz*, *dż*. Jest to pojęcie błędne, dwóch bowiem spółgłosek jednocześnie wymówić niepodobna. Słowa polskie, jak m o r z e, z o r z a brzmieć muszą, albo: m o r ż e, z o r ż a; albo też, jak brzmią w rzeczy samej: m o ż e, z o ż a. Przy *dz*, *dż* ma miejsce złudzenie słuchowe: *d* bowiem natychmiast milknie po wymówieniu, brzmią zaś tylko *z* i *ż*, jako trwale brzmieć mogące.

Z tego, co się wyżej o spółgłoskach rzekło widzimy: jak mało, raczej żadnej nie ma podstawy oznaczanie w polskiej

pisowni samoistnych dźwięków, *k*, š, č (*x*, ш, ч.) dwójkami: *ch*, *sz*, *cz*.

O nieuzasadnionem miękczeniu spółgłosek za pomocą samogłoski *i* mówiliśmy wyżej.

Każdy z głosów mowy ludzkiej wielorako jest zmiennym, gdyż w ustach każdego człowieka brzmi inaczej. Tak przed, jak za sobą ma on nieskończoną liczbę swych wyróżnień. Kierunek + wskazuje rosnącą, kierunek — malejącą dobitność głosu, jest li on samo, czy spółgłoską.

$$\text{i t. d. } -a'''-a''-a'-a-\underset{|}{0}-a+a'+a''+a'''+ \text{ i t. d.}$$

Przyjąwszy na linji prostej warunki powstania głosu, a więc: napięcie i drganie strun głosowych, warg, i t. d., i wydany głos, w miarę siły jego, oznaczywszy punktem, otrzymamy cały ich szereg, wyrażony

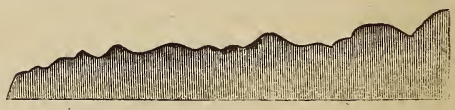

$$y = (f)\, x.$$

Jeżeli doświadczenia fizjologiczne dójdą do tego stopnia doskonałości, że miara głosu wynalezioną zostanie — będziemy go mogli oznaczyć z całą matematyczną ścisłością. Na dziś zadowolić się musimy powyższem zmysłowem przedstawieniem postaci wyróżnień głosowych.

Nie ulega wątpliwości, że *r* polaka innem jest, aniżeli *r* francuza; *y* ukraińca innem, aniżeli *y* rumuna; *v* niemieckie różnem od *f*; *th* angielskie, *é*, *ó* polskie i t. d. Różnice te głosów uchem samem pochwycić się dają. Dla wykrycia innych, ucha nie dość: służą ku temu rury odbrzmiewające. Nie jedno zaś jeszcze wynalezionem zostanie, co praktyką stwierdzić zdoła powyższe, na samej teorji oparte, twierdzenie asze, no wyróżnieniach głosowych.

Nie powinnibyśmy na tem miejscu przepomnieć głosów chrapliwych (przy których drga podniebienie miękkie), piskliwych (wkraczających w dziedzinę głosów krtaniowych-falcet), krzyków i t. d. W szczegółowy jednak rozbiór ich, dla braku danych pewnych, wchodzić nie możemy. Tak zwane dźwięki klaskające (klick), z jakiemi spotykamy się w mowie Hotentotów, nie są właściwymi głosami, a więc je pomijamy.

W ogólności przyjąć należy, iż liczba głosów ludzkich oznaczyć się da jedynie przez przybliżenie; następnie, że sposobów wydobywania głosów niektórych nie znamy wcale, a prawdopobnie nie musi ich być mała liczba. Że dalej: głos ludzki takim samym podpada prawom, jak głos instrumentu: szlachetnieje, wykształca się, tak przez wydoskonalenie samego instrumentu, jak i większą wprawę grajka (mówiącego). Mowa ludów dzikich, pod względem głosowym tylko, tak się ma do mowy ludu cywilizowanego, jak głos instrumentu pierwotnego, do udoskonalonego bardziej. Rozumie się samo przez się, iż zdanie, jakoby sama tylko dźwięczność mowy świadczyła o wysokiej cywilizacji ludu nią posługującego się, gdy się nie ma względu na inne potrzebne ku temu warunki — było by błędnem.

Krótki nasz przegląd głosów mowy ludzkiej, kończymy podniesieniem jednego jeszcze szczegółu, na który zwracamy uwagę fizjologów, jako jedynie kompetentnych sędziów w tej sprawie. Oto: w warunkach dzisiejszych, głośna mowa trwa jedynie w czasie wydechania powietrza z płuc, tak, że wszystkie głosy zwać możemy wydechowymi. Okoliczność jednak iż mowa cicha ma miejsce zarówno przy wydechaniu jak i wdechaniu powietrza — naprowadziła piszącego na myśl, że i w mowie głośnej istnieć mogą głosy wdechowe... Jakoż czynione doświadczenia przekonały go, iż znaczna część głosów mowy naszej, da się wymówić przy wdechaniu powietrza. Mianowicie słyszeć się dają: *r* (gardłowe), *p*, *b* (w połowie), *k*, *d*, *t*.

Pytanie więc: czy i inne głosy wytworzyć się w ten

sam sposób nie mogą?... Nie zdaje mi się to być rzeczą niepodobną. W każdym razie przekonany jestem, że tajemnicze do dziś głosy mózgowe w Sanskrycie, są właśnie owymi wdechowymi głosami.

Mowa tak dzielnym jest środkiem porozumienia się ludzi między sobą, iż żadnym innym zastąpić się nie da; jest koniecznością, a jako taka istnieć musi. Zostawmy dwoje ludzi samym sobie, żadnej zgoła mowy ich nienauczywszy, tedy stworzą ją: własną, ściśle do potrzeb zastosowaną, gdyż bez niej obejść by się nie mogli. Jedynem zadaniem mowy jest uczynić myśl człowieka zrozumiałą dla tych, ku którym skierowane są słowa mówiącego. Zmysłem dla nauczenia się, a względnie wytworzenia mowy, niezbędnym jest słuch. Niemi dla tego tylko nie mówią, że są głuchymi. Inne zmysły są przydatnymi, słuch dla mowy jest koniecznym.

Mowa żyje w ustach wszystkich ludzi. Człowiek-jednostka, i ludzkość wszech-jednostek suma, to jej punkta krańcowe; pomiędzy nimi leżą mowy: rodzin, szczepów, plemion, narodów itd.

Człowiek-jednostka, w każdym wieku ma mowę inną, tak co do treści, jak też i co do formy. Wiek dziecięcy i starość głęboka, to krańcowe punkta mowy człowieka-jednostki, pomiędzy którymi leżą: mowa młodziana, dojrzewającego, dojrzałego, w sile wieku, kłoniącego się ku starości i t. d. Odbywa ona niejako drogę kołową: inna wprawdzie, wraca jednak do punktu, z którego wyszła pierwotnie.

Człowiek myślą swą dzieli się z drugim człowiekiem za pośrednictwem mowy ustnej, lub pisanej. Pierwsza wymaga głosu, jako warunku niezbędnego; druga znaków, głos ów wyrażających. Mowa człowieka nabiera trwałości przez pismo, bez którego jest przemijającą, chwilową. Składnikami jej są: myśl, będąca duszą mowy, i głos (albo pismo), będący jej ciałem. Ta treścią, ów jest jej formą. Oddzielenie wzięte przestają być całością: myśl staje się niepochwytną, głos: brzmieniem, bez życia.

Cokolwiek istnieje w naturze, ma swój początek. Bez człowieka mowy być nie mogło; a więc z jego powstaniem i ona powstać musiała, z jego śmiercią śmierć swą i mowa znajdzie. Człowiek i mowa jego — to jedno.

Ludzkość jest całością, z mnogich złożoną części: plemion i narodów; naród jest jeden, a składają go indywidua.

I mowa jest jedną, chociaż złożona z języków; język jest jeden, a oddzielnych w nim całości mnóstwo. Ludzkość, to ludzie wszyscy; mowa, to wszystkich ludzi mowa.

Póki nauka nie dowiedzie, że ludzkość rozrodziła się z różnych par, z których jedna, swojem na świat przyjściem, wyprzedziła drugą o te, a te lat tysiące; póty twierdzenie, że jeden lud starszym jest od drugiego, będzie pojęciem, nie zaś prawdą istotną; a zatem i twierdzenie drugie, że ten język starszym jest od tego, ów od tamtego młodszym, również pojęciem tylko zostanie.

Jeżeli znajdują się dziś jeszcze naturaliści utrzymujący, że światy: roślinny i zwierzęcy nie znają postępu, i zdanie ich w tej mierze ma naukową powagę; tedy z pod prawa powyższego wyjąć musimy człowieka, jako zdolnego postępu; o czem najdowodniej przekonywują: myśl jego i mowa. One nie były zawsze takiemi, jakiemi są dzisiaj; a więc i człowiek innym był w przeszłości; nie tylko w rozumieniu moralnem, ale i w znaczeniu fizycznem.

Myśl i mowa człowieka, stopniowo rozwijające się, przed sobą mają + (plus) rozwoju, za sobą zaś — (minus) odwrotnością tamtego będący. Jeśli człowiek istnieć ma wiecznie; tedy wyraz postępowego rozwoju myśli jego i mowy przedstawić się da symbolem + ∞; jeżeli wstecz od chwili obecnej, rozwijając się, istniał wiecznie, wyrazimy to symbolem odwrotnym: — ∞. Pomiędzy — ∞, a + ∞ leży granica ich: *0* (zero). W kierunku od zera dodatnim, na punkcie *1* (jednostki) przyjmując obecny stan rozwoju mowy ludzkiej, od tej jedności aż do zera znajdziemy cały przebieg rozwoju jej do dni naszych. Za zerem zaś do punktu — *1*, rozwój

składników mowy, niejako: początek jej początku. Po za punkt — *1* nie sięgamy, tak dobrze widząc w tem niewiadome, jak i za punktem + *1*, po za którym leży nieznana przyszłość rozwoju mowy ludzkiej.

$$\infty \overset{-1.}{\overline{\ldots -\tfrac{4}{4} -\tfrac{3}{4} -\tfrac{2}{4} -\tfrac{1}{4}}} - \Big| \Big(- \overset{+1.}{\overline{\tfrac{1}{4} + \tfrac{2}{4} + \tfrac{3}{4} + \tfrac{4}{4} + \ldots}} \infty$$

Na punkcie + *1* umieszczamy mowę ludzką. Wstecz do zera leży przeszłość jej znana; od zera ku — *1* przeszłość nieznana, którą odnaleźć jednak możemy; na punkcie — *1:* niewiadome przeszłości, na: + *1* niewiadome przyszłości.

Ludzie wiekowi dziecinnieją, i mowa ich takiemuż podpada losowi. Gdyby człowiek z wiekiem odradzał się, byłby on i mowa jego nieśmiertelną; że jednak tak nie jest, mowa zatem umiera z człowiekiem razem. To prawo natury. Ze śmiercią człowieka-jednostki nie umierają ludzie inni; ze śmiercią mowy osobnika, mowa żyć nie przestaje. Ona wtedy dopiero umrze, gdy nikt jej znać już nie będzie. Chcemy przez to powiedzieć, że mowa, w pierwszym rzędzie, jest indywidualną własnością tego, który nią włada. On jest jej wyłącznym panem, i próżno kusilibyśmy się narzucić mu prawa, których przyjąć nie chce, lub nie może. Wzdłuż i wszerz świat przeszedłszy, miedza o miedzę sąsiedzi rozumieją się ze sobą; jakim sposobem? to ich tajemnica. W wielkim mowy łańcuchu jedno ogniwo często nie wie nawet o istnieniu ogniw innych nad te, które ma p r z e d i za s o b ą; a łańcuch mimo to, i dla tego właśnie, nie przerywa się; ale dalej rozciąga, na tych, którzy do czasu, po za nim stojąc, mniejszą stanowili całość, na podobną modłę ukształtowaną.

Człowiek mówi dobrze, bez względu na to: jak mówi? jeśli tylko jest rozumianym przez tego, ku któremu mowę swą skierowuje. Owo rozumienie mówiącego jest jedyną miarą doskonałości mowy człowieka; wszelka inna okazać się musi fałszywą. Jeśli doskonałą ma być taka tylko mowa, którą

mówić można o wszystkiem; tedy pierwsze języki klasyczne okażą się niedostatecznymi, gdyż tak po grecku, jak po łacinie niepodobna n. p. wieść dysputy naukowej o elektryczności, magnetyzmie i t. d.; mową Szekspira, Dantego, Getego, Mickiewicza nie zastąpisz dyskursu wyrobnika, przekupnia, ani go wieść w niej zdołasz; myślicielowi, który ideami w duszy jego poczętemi ludzkość wyprzedził, żadna najwykształceńsza mowa, do wypowiedzenia myśli jego nie wystarcza... Czyliż ma to dowodzić, że we wszystkich tych wypadkach, każda z owych mów złą jest, niedołężną? Bynajmniej! każda z nich jest doskonałą, zupełnie wystarczającą dla tych, którzy się nią posługują. Mowa, to człowiek; jakim sam on jest, taką też jest i jego mowa; wysuń jedno przed drugiem — wywołasz niesmak, jako wynik rozstroju harmonji, która panować winna pomiędzy człowiekiem, a jego mową.

W obec doskonałości, jaka towarzyszy każdemu z przejawów mowy ustnej, wszelka mowa t. z. pisana zdradza tylko mniejszą, albo większą swą niedoskonałość. Zarzut kardynalny jaki uczynić musimy mowie pisanej, to: brak oryginalności. Najbardziej wyrobiona mowa taka niczem innem nie jest, jak zlepkiem tylko odłamów mowy żyjącej, z których każdy był, lub jest budową rozumną, gdy w nowym swym układzie często mu tylko pretensja do owego rozumu została.

Mowa pisana w takim razie tylko mogła by mieć prawo do miana mowy rozumnej, gdyby wszystko wzięła z siebie samej, jak mowa ustna, gdyby tej ostatniej niczem dłużną nie była. Tak jednakże nie jest, i dla tego dzieło najpierw mści się na jego mistrzu: odgradzając go od powszechności, każąc żyć w świecie własnym, z dnia na dzień upokarzającą jałmużną, którą mowa pisma odbiera od mowy ustnej, gardząca od gardzonej przez nią, i w końcu mozolne dzieło przepada, lub przeobraża się w nowe, od poprzedniego niczem nie różniące się.

W dalszym ciągu pracy niniejszej postaramy się udowodnić, że dotychczasowa mowa piśmienna któregokolwiek

z narodów tak się ma do ustnej mowy ludu, jak cząstka do całości, z naturalnych w najdziwaczniejsze wypaczona kształty; że wszystek swój rozum wzięła z mowy ustnej, i pod tym względem nie posunęła jej ani o jedną linję; przestrzeganie gramatyką rzekomej czystości języka równa się częstokroć podawaniu fałszu za prawdę; że prawa, w które silą się ująć język, są pętami tylko, naturalny rozrost jego krępującymi. Lingwistyka nauką dotychczas nie jest, ginie ona w powodzi trudności, które nagromadza niepotrzebnie; z całego jej ogromu ocalić się zaledwie daje kilka prawd pozytywnych, o które w przyszłości oprze się nowy gmach wiedzy językowej, z bezwzględnem odrzuceniem dotychczasowych sposobów jego wznoszenia. Materjał pozostanie ten sam, inni tylko wystąpią architekci i innych potrzeba będzie robotników.

Gramatyka porównawcza zmierza do poznania całości mowy ludzkiej. A co w tym celu czynią Bopp, Schleicher i inni? Rejestrują pojawy; co innemi słowy znaczy, iż więksi i mniejsi lingwiści usiłują, nie mniej ani więcej, tylko wykonać kombinację i warjację głosów mowy ludzkiej. Czem zaś jest to wykonanie? odpowiada Matematyka: prostą niemożebnością! Najskromniej przyjmując, liczbę głosów mowy ludzkiej oznaczyć możemy cyfrą 100. Matematyk wie, co znaczy wzór: $C_{100}^{(p)}$; a wielka bieda, że lingwiści zdają się nic o tem nie wiedzieć.

Strona mechaniczna układu mowy ludzkiej.

Pod słowem: „człowiek pierwotny“ rozumiemy naszego prarodzica, który zformowany będąc należycie, umie posługiwać się wszystkimi zmysłami, ocala w swym umyśle obrazy rzeczy i przedmiotów pod zmysły mu podpadających, zna tajemnicę ich reprodukcji, umie zestawiać obrazy w należytym porządku; jest stworzeniem, które czuje, myśli, działa, ale mowy nie zna jeszcze. Rozumie się samo przez się, że czynności powyższych nie odbywa on prawidłowo: często bardzo pragnie widzieć to, co usłyszał, zamiast wziąć — przedmiot odtrąci, rzecz błaha przeraża go — niebespieczeństwo istotne znajduje spokojnym i t. d. zbywa mu jeszcze na praktyce, ćwiczeniu, doskonali się dopiero — doskonałym nie jest.

Prarodzic nasz mężczyzna, miał swą towarzyszkę kobietę. Jakikolwiek byłby stan ich pierwotny, wątpliwości nie ulega, że jak dziś, organizm kobiety słabszy był od organizmu mężczyzny; czyli innemi słowy: mężczyzna mniej okazywał się czułym na działania bodźców tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych, kobieta zaś przeciwnie; pierwszy cierpiał mniej — ostatnia więcej; odnośnie do uczuć: mężczyzna częściej był zadowolony, kobieta — cierpiąca; ów śmiał się częściej, ta — płakała. Mniejsza czułość mężczyzny, mało wrażliwym go czyniąc, nie sprzyjała rozwojowi liczby objawów jego działalności; zbytnia czułość kobiety, wszystkie jej chwile wypełniając

cierpieniem, takiż sam pociągała za sobą skutek. Mężczyzna mógł być czynnym, zbywało mu jednak na podniecie do dzieła, której to podniety towarzyszka jego miała podostatkiem, działać jednakże, jak i on nie mogła, dla braku — sił w niej odpowiednich. Obie istoty, w bezczynności zaginąć by musiały, gdyby nie zrządzenie mądre natury, nakazujące im dopełniać siebie wzajemnie: od pierwszej chwili kobieta stała się bodźcem dla wywołania objawów czynności w mężczyźnie, przenosiła nań swoje wrażenia, w towarzyszu odnajdując siły, na których jej zbywało. Kobieta dostrzega niebezpieczeństwo, znać o niem daje mężczyźnie, a ten pobudzony przez nią, czoło mu stawia. Tak samo rzecz się ma ze wszystkiem; w każdej sprawie kobieta staje się bodźcem dla mężczyzny, którego to bodźca podrażnienie wywołuje w nim ruch — działalność. Taki porządek rzeczy nie wyklucza samodzielności objawów wrażeń w mężczyźnie, jak takiejże w objawach działalności kobiety; w większości tylko faktów: wrażliwość kobieca, jest aktywną, wrażliwość mężczyzny passywną; działalność kobieca, tak co do liczby jej objawów, jak też i siły ich słabszą; działalność mężczyzny, pod obu względami, bardziej znacząca.

Rzeczą jest obojętną dla naszego przedmiotu: ludzkość z jednej rozrodziła się pary, czy też z większej ich liczby? Gdyby par takich było więcej, aniżeli jedna — odpowiedzieć wypada na pytanie nowe: pary te jednocześnie powstały, czy też przedzielone od siebie czasem? Wreszcie: żyły li razem, czy też oddzielnie?

Nauka nie dała jeszcze odpowiedzi na pytania powyższe; zdaje się być jednak rzeczą niewątpliwą, że rozstrzygnie je potwierdzająco, gdyż uczeni dzielą języki na trzy wielkie familje, prawie żadnej łączności ze sobą nie mające: zgłoskowe, przyczepkowe, zmienne (fleksyjne); a pomiędzy należącymi do jednej familji, rozróżniają języki starsze od młodszych, dawniejsze od mniej dawnych.

Taka, czy inna odpowiedź ostateczna co do powyższego

przedmiotu, na wywód nasz nie wpływa; w pierwszym bowiem i drugim razie, zdaniem naszem: ludzie nie przestają być ludźmi; jedne i też same mają sposoby do wytworzenia w sobie myśli, narzędzia mowy jednakie, nie różny materjał; a gdzie to jest wspólne, tam i produkt działalności będzie tożsamy: mowa mową zostanie.

Dla łatwiejszego przeglądu zajmiemy się dośledzeniem wytworu i układu mowy jednej tylko pary ludzi. Prawa na tej drodze dośledzone są tak ogólnej natury, że i na inne pary rozciągnąć się dadzą, chociażby dzieliły je wieki ich powstania, i rozgraniczała najdalsza przestrzeń.

Pewne bodźce, wywołując skurcz mięśni: *mus. crico-thyreoideus*, m. *thyreoarytaenoideus*, m. *crico-arytaenoideus posticus*, m. *thyreohyoideus* itd. spowodowują wydobycie głosu z krtani człowieczej, jako towarzyszącego objawowi powstałego w nim wrażenia.

Pierwotny głos człowieka, rozumie się samo przez się, tak pod względem czystości, siły wyrazu i t. d. wiele pozostawiał do życzenia; mógł to być ryk, chrzęszczenie, pisk itd. w końcu jednakże stał się głosem, każdą razą uchem wyróżnić się dający — człowieczym głosem.

Dłuższą wprawą nauczył się człowiek prawidłowo oznaczać różnymi głosy różne wrażenia. Pod rozbiór, oczewiście, wziąć musimy najczęstsze z nich, a więc głos towarzyszący objawowi uczucia przyjemnego (głos śmiechu) i towarzyszący uczuciu nieprzyjemnemu (głos płaczu). Przypuśćmy, że pierwszym była samogłoska *u*, drugim samogłoska *i*.

Dowolne to przypuszczenie uzasadnia się innem prawdopodobnem: głosy o dwóch tonach odbrzmiewających, natury bardziej, aniżeli głosy o jednym tonie złożonej, są produktem większej aniżeli pierwsze wrażliwości, a więc uważać się winny za głosy kobiet; gdy tamte nosić by mogły miano głosów męzkich. Będzie o tem mowa przy rozpatrywaniu się w naturze układu poszczególnych wyrazów mowy.

Kobieta i mężczyzna śmieją się i płaczą naprzemian

wymawiają więc *u*, *i;* ale pierwsza częściej płacze, drugi śmieje się częściej; *i* więc będzie przeważnie częstym głosem kobiety, *u* — mężczyzny.

Objawom dwóch uczuć: przyjemności i nieprzyjemności towarzyszą objawy uczuć innych, które człowiek wprawił się oznaczać danym głosem, i przypuśćmy wyczerpał w ten sposób wszystkie samogłoski z ich wyróżnieniami; mimo to jednak najczęściej wydawanym głosem mężczyzny zostanie samogłoska *u*, kobiety głosem samogłoska *i*.

Jak do wszystkiego, przyzwyczaja się człowiek do widoku sobie podobnego człowieka; a więc tak samo pierwszy mężczyzna przyzwyczaił się do pierwszej kobiety. Zdarzyło się, że stracili siebie z oczu, rozłąka budzi w obu tęsknotę, jej następstwem: pragnienie ujrzenia towarzysza, tego wynikiem: głos, wołania. Mężczyzna woła *u!* To głos towarzysza, poznaje go kobieta; mężczyzna usłyszał głos *i!* to jego towarzyszka. Za głosami tymi idąc, zchodzą się wreszcie. Od tej chwili głos *i!* jest dla mężczyzny bodźcem do wywołania w umyśle obrazu towarzyszki; dla kobiety głos *u!* jest takimże bodźcem, wywołującym obraz jej towarzysza.

Względy fizjologiczne nic mieć nie mogą przeciw przypuszczeniu, że należycie sformowany człowiek, posługiwał się dorazu wszystkiemi samogłoskami i znaczną liczbą spółgłosek; my jednakże, zgodnie z przyjętą zasadą dochodzenia, główną uwagę naszą zwracamy na częstsze pojawy danego faktu, gdy fakta nie tak często ujawniające się, chociażby pierwszemu spółdziałały widomie, uważać musimy za niemal nieistniejące. Nie istnieją więc dla nas inne głosy w zawiązku mowy, krom *u* męzkiego, *i* żeńskiego. (Przypuszczenie). Skoro tak jest, tedy analogicznie z rozwojem mowy u dzieci, każda rzecz zmysłami objęta przez pierwszego mężczyznę, zwała się w niego *u!* głos *i* był mianem każdej rzeczy, którą zmysłami objęła pierwsza kobieta — proces naturalny, który po wszystkie czasy niezmiennie powtarzać się musi. Dla dziecka umiejącego

wymówić: *la* — wszystko jest *la:* cacko jego, człowiek, przedmiot widziany i t. d.

Przy dwu głosach, z których jeden przeważnie jest głosem mężczyzny, a drugi kobiety — przyjmijmy głoś obu spólny, neutralny niejako: *a;* w takim razie pewne rzeczy, wyłącznie męzkie, zwać się będą u mężczyzny *u* (przypuśćmy broń), brzmieć one tak samo będą i w ustach kobiety; rzecz kobieca wyłącznie, nosi miano *i* — tak w ustach kobiety, jak i mężczyzny; inne obu spólne, zowią się *a.* Owoż i zawiązek podziału słów na rodzaje: męzki, żeński, nijaki. Wyróżnienie płci, wcześnie musiało być znane prarodzicom naszym; naprowadzić ich na myśl o tem mogły: różne między sobą części własnego ich ciała, samcy i samice zwierząt, ptaków i t. d. Z tem wraz łączy się i pojęcie własności: „to moje, to twoje!“ — własności rzeczy, która przez najsilniejszego najsłabszemu odjętą być nie mogła; za temi poszły inne, których odebrać mu nie chciał; które za wyłącznie do niego należące uważać mu pozwolił; które w ostatku za takowe sam uznał.

Z wywodów uprzednich wywnioskować się dało, że początek wszelkiego prawa, a więc i praw językowych wyprowadzamy z mnóstwa luźnych, krzyżujących się ze sobą faktów, z których pewne, drogą praktyki, częściej ujawniając się, wpierw muszą być zwyczajem, zanim prawem staną się, następnie.

I w tem zdarzeniu, długiego potrzebował człowiek ćwiczenia, zanim nauczył się pewne rzeczy stałym głosem mianować; z pomyłek, nieprawidłowości, absurdów nawet wyciągnąć prawo, jego i podobnych jemu obowiązujące.

Prawo fizyczne przyciągania się jednych atomów, a odpychania drugich, przekonamy się, obowiązuje i w układzie mowy ludzkiej; atomy jej: głosy, zdradzają widoczną zdolność: łączenia się z sobą jednych, wzajemnego odtrącania się innych — drogą takiego procesu doprowadzając do łączności, w sposób prawidłowy, rozumny organiczną całość mowy wytwarzającej.

Chcąc wywodom naszym nadać większą jasność i prostotę, układ mowy ludzkiej dzielimy na mechaniczny i rozumowy; jakkolwiek podziału takiego z góry mowa znać nie mogła, gdyż jedna i druga, strony te, rozwijały się i rozwijają w niej łącznie.

Przyczyna naturalna, która wywołała w człowieku potrzebę nazwania poznanej przezeń rzeczy stałym głosem, pociągnęła za sobą inną: nadawania mian różnych przedmiotom i rzeczom różnym, w miarę zaznajamiania się z niemi człowieka.

Nie trudno było by nam dowieść, że na pierwsze potrzeby wystarczał człowiekowi zapas głosów jedynie samogłoskowych, tak mało czuł on i zeznawał; natura jednak wszelkiego postępu w tem leży, iż materjał musi być większym, aniżeli środki jego zużytkowania. Gdzie tego nie ma, tam i o postępie mowy być nie może.

Materjał mowny, jest więcej, aniżeli skromny. Głosy najbogatszego eufonicznie języka nie przenoszą liczby dziesiątków; w żadnym więc razie nie mógły głosy mowy nastarczyć potrzebie, i odrzucił by je człowiek, jako rzecz nieprzydatną, gdyby nie zdolność, której tajemnicę natura zna tylko — kombinacyj — z nicości wywołującej światy. Kombinacja powtarzaniem choćby tylko czterdziestu głosów (C_{40}^{p}) taką daje cyfrę, że rozwój mowy na wieki, w nieskończoności tonące, jest zapewniony. Kombinacja głosów wypełnia sobą stronę mechaniczną układu mowy, czego przegląd ogólny dajemy poniżej.

Przypuszczalne wyczerpnięcie sumy głosów na oznaczenie różnych rzeczy i przedmiotów, zamykając sobą rozwój mowy, otwiera jej nowe źródła: głosowych zespoleń, których formą najprostszą jest (gdy pominiemy wzdłużenie samogłosek krótkich, aż do miary śpiewu): dwojenie głosów tych samych, trojenie ich i t. d. Głos *aa* jest różnym od *a; aaa* różnym od *aa*... Przejdźmy tym sposobem samogłoski tylko, o ileż powiększony ujrzymy materjał mowny.

Ale i ta suma głosów wyczerpać się w końcu musi; zkądinąd wreszcie manipulacja podobna nie jest dogodną dla człowieka, próba jedna pozwala mu na odbycie prób nowych... Przypatrzmy się następującemu obrazowi. Przed dwojgiem ludzi pierwotnych znajdują się cztery przedmioty; pierwszy własnością mężczyzny będący przedmiot *u;* drugi własnością kobiety przedmiot *i;* dwa do obu nie należące *a*, *a*. Jednym z tych przedmiotów zawłada mężczyzna. Chce dać zrozumieć: „to moje“ mówi więc *a* (przedmiot) *u* (mój głos)=*au* tak się więc zwać będzie przedmiot przezeń owładnięty. To samo pragnie wyrazić kobieta, mówi zatem: *a* (przedmiot) *i* (mój głos)=*ai* — tak się ów przedmiot nazywa.

Przedmiot może być sporny; zawładnął nim mężczyzna: z *ai* zmieniła się nazwa jego na *au;* zawładnęła nim kobieta — z *au* staje się *ai*.

Pojęcia własności mięszają się, nazwy rozmieszczone nieprawidłowo; z czasem jedno i drugie określi się wyraźnie: jedne z przedmiotów zwać się odtąd będą *au*, drugie *ai* — połączenie dwóch dźwięków różnych. Każdy jednak z głosów posiada własność dwojenia się, trojenia i t. d., skutek tego ten jest, że pierwotna nazwa *ai*, *au* przybrać może formę *aaaaiiii*, *iiiaaa*, *iiiuuu* i t. d.

Pomyślmy, że podobnym przetworzeniom spółdziałają wszystkie spółgłoski — cyfra ich musi przeważyć potrzebę użycia: człowiek mniej znać będzie rzeczy, aniżeli ma sposobów nadawania im różnych nazwisk. Owa zwyżka głosowych kombinacyj w procesie wytwarzania się mowy taką w niej odegrywa rolę, jak zwyżka atomów luźnych, układających się w pewne ciało. Kula ziemska w takiż sam formowała się sposób.

Niektóre spółgłoski wraz z samogłoskami powstać musiały; nie ulega jednak wątpliwości, że posługiwać się niemi zaczął człowiek później, aniżeli samogłoskami. Sprawdza się to dziś na mowie dzieci; odnaleść się daje i w językach

ludów dzikich, w których użycie samogłosek o wiele jest częstsze, aniżeli takież użycie spółgłosek.

Naturalne miejsce spółgłosek w czasie formowania się słów jest przed, albo też po samogłosce. Że tak zwane jasne zgłoski (zakończone samogłoską) częściej spotykać się dają w różnych językach, aniżeli ciemne (kończące się spółgłoska) dowodzi to łatwości pierwszego układu słów, a większej trudności drugiego; ztąd i pewnik, że w historji kształtowania się mowy spółgłoska stojąca przed samogłoską dalszych sięga czasów, aniżeli samogłoska zakończona spółgłoską.

Miejsce trzecie spółgłoski — między dwoma samogłoskami. Tak więc spółgłoska albo zaczyna sobą wyraz, albo w nim się znajduje, albo też zakończa go sobą.

Pomyślmy, że na modłę powyższą, każda spółgłoska (jedna tylko) łączy się z samogłoskami; że następnie (jeśli to jest w jej naturze), dwoi się, troi i t. d. w końcu dwie i więcej spółgłosek rozmieszczą się odpowiednio w obejmującem je ciele samogłosek — obraz mechanicznego układu mowy będzie skończony. Kombinacja z powtarzaniem samo- ze spółgłoskami, proces zewnętrznego niejako układu mowy trwa i trwać będzie niezmienny co do istoty, różny co do formy, która każdym razem nową w nim jest, inną.

O jednej rzeczy przepomnieć nam nie wolno: jakakolwiek zajść by mogła zmiana w imieniu nadanem przez mężczyznę, lub kobietę pewnemu przedmiotowi, czy rzeczy, głos ich właściwy *u*, *i* (zwać go będziemy charakterystycznym) w większości wypadków, z wyrazu tego nie zniknie.

Mówimy w większości, gdyż przeważającą liczbę przejawień się pewnego faktu wyżej nazwaliśmy prawem, i innego określenia prawa nie znamy.

Zamieszczona tu tablica unaoczni nam stronę mechanicznego układu mowy.

Znak Δ wyraża samogłoskę pierwotną, znak ✕ takąż spółgłoskę; znak > którąkolwiek samogłoskę; znak < którąkolwiek spółgłoskę; znak # charakterystyczny głos mężczyzny; znak ✱ charakterystyczny głos kobiety.

Dany głos, wymówiony

	przez mężczyznę:	przez kobietę:
1)	#	✱
2)	Δ #	Δ ✱
3)	Δ # Δ	Δ ✱ Δ
4)	# Δ Δ	✱ Δ Δ
5)	# ✕	✱ ✕
6)	✕ #	✕ ✱
7)	Δ ✕ Δ	Δ ✕ Δ
8)	Δ > <	Δ > <
9)	< > Δ > <	< > Δ > <
10)	Δ > # ✕ < >	Δ > ✱ ✕ < >
11)	> Δ ✕ # > <	> Δ ✕ ✱ > <
	i t. d.	i t. d.

Brzmienie wyrazu staje się pełniejszem przez przewieszanie się różnych głosów mowy, bądź przed głosem charakterystycznym, bądź po tym głosie. Brzmienie wyrazu oznacza: jaką rzecz jest; głos charakterystyczny: jest li ona własnością mężczyzny, czy kobiety; albo też: kto ją mianuje, (kto mówi): kobieta, czy mężczyzna?

W dziejach rozwoju mowy ludzkiej prawdziwą epokę stanowi pierwsze *ja*, wymówione przez człowieka. Jak ono brzmieć mogło?

Pierwsza kobieta nauczyła się przywoływać nieobecnego towarzysza głosem *i!* mężczyzna wołał nieobecną towarzyszkę głosem *u!* Głosy te stały się ich mianem; na wołanie pierwsze odpowiadał mężczyzna, na wołanie drugie kobieta; nauczyli się tego oboje.

Człowiek żyjący w samotności od urodzenia, prawdopodobnie nie wiedział by o istnieniu własnem; myśl jego, zajęta przedmiotami innymi, chyba przypadkowo zwrócić by się mogła na niego samego.

W zwykłym rzeczy porządku, o istnieniu własnem pouczamy się od innych, i to z trudnością; dziecko, stosunkowo dość rozwinięte, długo o samym sobie mówić będzie: jak o kimś innym, zanim nauczy się mówić w pierwszej osobie. „Stasio chce, Mania prosi," z czasem dopiero zastąpione zostaną formami: „Ja chcę, proszę." Nie w inny też sposób i pierwsze *ja* prarodziców naszych ujawnić się musiało. Długo zapewne kobieta uczyła mężczyznę, że *i* (miano, które mu dała) jest *i*, i takiego *i* jak on jest, nie ma już nigdzie; kobieta od towarzysza swego uczyła się, że *u* (miano kobiety) jest *u*, a nic innego; w końcu, jak wszystko, i uznanie osobowości, drogą ustawicznej praktyki, wyraźnie objawić się w pierwszych ludziach musiało. Pojął mężczyzna, że j e s t, to samo pojęła kobieta, i osobowość własna zeznaną przez nich została. Odtąd pierwszy zaczął mówić o sobie, że jest *i*, to rzecz należąca do *i*, taka wola *i*, tak chce *i* i t. d. Kobieta również poznała, że jest *u*, rzecz do niej należy, a więc jest własnością *u*, ona pragnie, a więc *u* pragnie; słyszy, to *u* słyszy, je owoc — *u* je owoc i t. d. Jeszcze, podobnie dzieciom, mówią o sobie, jakby o kimś innym, ale już o s o b i e mówią; czas przyjdzie, że jedno i drugie utworzy zaimek osoby pierwszej i posługiwać się nim zacznie.

Chwila zeznania swego *ja* przez człowieka, stanowczy wprowadza przełom w pojmowaniu przezeń tego wszystkiego, co go otacza. Gdy pierwiej człowiek niejako wyłączał siebie z otoczenia — nie wiedział o istnieniu własnem, — obecnie, zeznawszy swą osobowość, wszystko poczyna do własnego *ja* odnosić, w sobie i przez siebie pojmuje wszystko.

Do dziś jeszcze ludzie mienią się być panami wszechstworzenia; zdają się na świat przychodzić z myślą, że ziemia z tem, co w niej jest, na niej i nad nią do człowieka należy.

Słońce, księżyc, gwiazdy — wszystko dla nas stworzone. Nawet istoty, które za wyższe od siebie uznał: Boga, aniołów, duchy złe i dobre, człowiek pojmuje po człowieczemu, aż do nadania im kształtów ciała ludzkiego; różni się ono w jego pojęciu co do treści, ale w formie zgodne jest z własnem jego ciałem. Człowiek wszędzie jest i we wszystkiem, a więc: *ja* osobnika, często widomie tkwiące w nazwie danej stworzeniu, rzeczy, czy przedmiotowi. Ta wyłączność pojmowania wszystkiego przez siebie, naturą ludzką usprawiedliwiona, zbyt jest widoczna, by jej dowodzić było potrzeba; wszelakoż nie omieszkamy, na właściwem miejscu, o rzeczy tej szczegółowiej pomówić.

Chwila zeznania swej osobowości przez człowieka, w mowie jego sprawia przewrót, budowę jej dotychczasową nie niszczący, przewrót jednakże stanowczy. Mężczyzna, przekonawszy się (raczej: nauczywszy się), że jest *i* — głos ten przyjął za własny; kobieta za takiż uznała głos *u*, bo *u* to ona sama; w sposobie więc wymawiania słów przez jednego i drugą ta zaszła odmiana, że gdy przed zeznaniem *ja*, przypuśćmy, t r a w a w ustach mężczyzny brzmiała: t o u e, w ustach kobiety t a i e — po zeznaniu osobowości, w mężczyzny ustach brzmieć zaczęła t a i e, w ustach kobiety t a u e. Jakimkolwiek następnie zmianom ulegnie wymawianie tego, czy innego wyrazu mowy, zawsze w nich charakterystycznym głosem mężczyzny będzie samogłoska *i*, charakterystycznym głosem kobiety *u;* gdy dawniej było wprost przeciwnie.

Rzecz naszą o mechanicznej stronie układu mowy zakończając, zwrócimy uwagę na jedną jeszcze okoliczność. Dany wyraz w mowie początkowej ma dwoistą formę brzmienia (mężczyzna zaznacza go swoim, kobieta swoim głosem charakterystycznym), albo też jedną tylko, we dwóch przypadkach: gdy jest rodzaju męzkiego, albo żeńskiego wyłącznie, lub też z nich żadnego: nijakiego rodzaju.

Przemiany słów jednobrzmiennych są zawsze natury stałej; czy słowo pewne z najprostszego brzmienia *y* rozrosło się

w brzmienie t e r o o g u l u y d e o, zawsze ono w ustach kobiety i mężczyzny zarówno brzmieć będzie: t e r o o g u l u y d e o, Inaczej rzecz mieć się będzie z wyrazami o dwoistej formie. Te, krom przemiany rozrostu naturalnego, znać jeszcze mogą przemianę inną: nastąpić może w praktyce zgoda posługiwania się tylko jedną z dwóch form, z zatratą drugiej: p o i w a i i n e i jabłko i p o i w a u u n e i jabłko, brzmieć może tylko p o i w a i i n e i (p o i w a u u n e i zginęło); albo obie formy łączą się w jeden wyraz: l o i k a l a l e p i r o głowa i l o u k a l a l e p i r o głowa, stają się jednym wyrazem l o i k a l a l e p i r o l o u k a l a l e p i r o — głowa. Niech nas nie przestrasza ta mnogość głosów, w jednym znajdujących się wyrazie; bogactwo głosów jest charakterystycznem znamieniem każdej mowy niewyrobionej; wynik to naturalnej potrzeby bezmyślnego mówienia, które paplaniną zowiemy u dzieci, ludzi przestarzałych i głupców. Wszelka zwięzłość mowy dowodzi wysokiego stopnia rozwoju umysłu ludzi, którzy się nią posługują. A takimi ludźmi prarodzice nasi być nie mogli.

Przypomnijmy sobie: jakie pojęcie nadaliśmy wyrazom: p r a w o j ę z y k a. Jest niem szereg faktów, częściej powtarzających się w masie faktów innych, których ujawnianie mniej jest częste; nie chciejmy i o tem zapomnieć również, że mowa sama przez się jest żadnym, albo słabym środkiem porozumienia się ludzi pomiędzy sobą. Żadnym, u początku jej rozwoju. Człowiek pierwotny nie troszczył się o to, jak rzecz mianował; gdy chciał, by go zrozumiano, wskazał przedmiot palcem, dotknął go, rzucił nim i t. d. Ta czynność uboczna, na którą dzisiaj mniejszą zwracamy uwagę, pierwotnie była główną; ona to czyniła myśl człowieka zrozumiałą dla innych. Głos obijał się o ich uszy, im częściej w pewnej, określonej formie — tem prędzej stał się używalnym, zaczął posługiwać objawowi myśli człowieka. Długiego jednak potrzeba było czasu na to i częstego ćwiczenia.

Dla naszego włościanina jeszcze dzisiaj rzecza jest obojętną, czyli kto czapkę nazwie: copka, cepka, sopka, szipka,

szepka; a konia; kuniem, konem, kinem; rzekę: żyką, żeką, zyką, zeką, zoką i t. d. Dla niego wyraz mowy jest tylko wskazówką nieznaczącą dla pojęcia, które obudzają w nim zmysły; a jakkolwiek wyznać tego nie chcemy: i dla nas wykształconych mowa niczem nie jest innem. Z błędów językowych śmiejemy się, mimo to myśl wypowiedziana słowy koszlawemi jest dla nas zrozumiałą; a zadanie mowy nie jest inne, jak tylko: myśl jednego drugim tłumaczyć. Cel dopięty, mniejsza jakimi środkami. Przeceniamy wartość mowy — oto wszystko! Żelazo miljony razów użyteczniejsze jest, aniżeli brylant; dla czegoż go więcej, aniżeli pierwsze cenimy? Człowiek ma swoje słabostki — słabostką jest w nim: przecenianie znaczenia mowy.

Źródła powstania mowy ludzkiej.

W ciele ludzkiem podrażnienia wywołują ruchy odpowiednich mięśni; na sumę ich, stosunkowo mała przypada liczba ruchów własnowolnych; w znacznej większości są to bezwiedne, t. z. instynktowe ruchy.

Rzecz dziwna, że to, co w ciele ludzkiem rozumiemy być prawidłowem, (ruch własnowolny słabszy liczebnie od ruchu bezwiednego) odniesione do mowy, takimże prawom podległej — wydaje się nam czemś zdrożnem. A jednak prawdą być nie przestaje, że mówimy, jak poruszamy się celowo; wszelakoż udział woli w mowie naszej słabszy jest od jej nieudziału w akcie mówienia. W umyśle naszym pobudzenia wywołują szereg obrazów; mowa każdemu z nich daje wyraz odpowiedni; tu i tam ma miejsce zszeregowanie ich porządne, dla wywołania należytego efektu, w którym to akcie wola nasza stanowczy udział przyjmuje; w pierwszym jednak i drugim razie grupa zszeregowanych obrazów ma za tło swoje obrazy inne, tłoczące się bezładnie, na których rozmieszczenie wola nasza nie wpływa; mowa jest wiernym obrazem myśli, zatem i ujemności pierwszej, jak strony dodatnie, odbija w sobie.

Chciejmy zwrócić uwagę naszą na ważny jeden szczegół. Człowiek myśli, oczem myśleć chce (spółudział aktu woli); jednocześnie jednak myśli nie o jednej rzeczy takiej,

o której myśleć wcale nie zamierzał. Myśl, następstwem pobudzeń będąca, w jednym czasie rozlicznymi płynie strumieniami: tak myśl słowna (kiedy myślimy słowami), jak myśl obrazowa (gdy ujawniają się obrazy myślne). Mowa jest obrazem myśli, a więc jak pierwsza rozszczepiać się musi również na rozliczne ramiona; z tą wszelako różnicą, że skrępowana słabą wydzielnością czasu, z jednej myśli przerzuca się w drugą, i gdy ją wola silnie nie pochwyci i trzymać w pewnym toku nie będzie, tak się rozstrzeli, że ją aż bezmyślną nazwać będzie potrzeba. Taką też była mowa pierwszych rodziców naszych, taką jest mowa dzieci i ludów w dziecięcym stanie rozwoju umysłowego zostających.

Człowiek, o którym mówią: „Plecie, co mu ślina na język przyniesie!“ jest tym, którego mowa, z możliwą dokładnością, myśli jego odtwarza. U takiego człowieka mowa faktycznie odpowiada swojemu celowi; u ludzi porządnie mówiących, mowa za zbyt jest skrępowana wolą; taki człowiek nie mówi, jakby mówić powinien, ale j a k m ó w i ć c h c e.

Niektórzy filozofowie utrzymują, że człowiek, za pomocą mowy nauczył się myśleć. Tak jest w rzeczy samej, i stwierdza to zdanie nasze, że pierwotnie mówił człowiek bez myśli. Nie dla tego, by jej w nim nie było, boć obrazy istnieć w umyśle jego musiały; ale dopiero mowa nauczyła go układać obrazy te w porządku odpowiednim, czyli: myśleć nauczyła prawidłowo.

Zajmijmy się rozstrzygnieniem ze wszechmiar ważnego dla nas pytania: pojęcie rzeczy uprzedza powstanie wyrazu, czy też przeciwnie: wyraz wywołuje pojęcie? Odkryć to nam musi tajemnicę tworzenia się wyrazu.

Drogą zmysłów odbiera człowiek wrażenia; podrażnienia wypływem jest uczucie: przyjemne, albo nieprzyjemne; dośledzenie przyczyny uczucia daje świadomość istnienia przedmiotu, w taki czy inny sposób oddziaływującego na człowieka.

Spojrzał człowiek na słońce — oko łzą mu zaszło (uczu-

cie nieprzyjemne), patrzał na przedmioty inne, nie oddziaływały nań w ten sposób. Ilekroć razy na słońce spojrzał — objaw ten sam powtarzał się niezmiennie; wówczas to zeznał człowiek świadomie, że owo c o ś (słońce) jest tem, które na siebie patrzeć nie dozwala. Chciał go usłyszeć — usłyszeć się nie dało, jeść, wąchać, dotykać — przekonał się, że to niemożliwe, i powziął wyobrażenie o słońcu. Przechodząc nieostrożnie, wpadł w rwący strumień — zmokł, potłukł się, przeląkł (uczucie nieprzyjemne). Chadzał uprzednio po trawie, kamieniach, w lesie i t. d. podobnego tamtemu uczucia nie doświadczał. Ile razy wszelako nie zwrócił uwagi na strumień — zmokł w nim, potłukł się, przeląkł. Owo więc c o ś jest tem, czego lękać się, wystrzegać, stronić odeń należy, gdyż wywołuje uczucie nieprzyjemne — poznał zatem strumień i t. d.

Przypuśćmy, że następnie wziął do ręki kamień rozpalony na słońcu i upiekł się (uczucie nieprzyjemne). Ten sam kamień rzucony przezeń został pod drzewo; w cieniu zostając — nie piekł; ilekroć jednak na operację słońca był wystawiony, za dotknięciem się wywoływał uczucie nieprzyjemne — nietrudno było człowiekowi zeznać w tym razie działanie słońca. Trąc drzewo o drzewo wydobył zeń ogień— spiekł go on równie jak kamień, jak owo coś, które go piekło, ilekroć nie ukrył się przed niem w cieniu — owoż i ujawnienie stosunku ognia, rozpalonego kamienia, gorącego źródła, wulkanu i t. d. do słońca. Rzecz się miała tak samo z wodą, którą znalazł nie tylko w owym strumieniu, ale i gdzieindziej; praktyka nauczyła go, że owo c o ś niezawsze jest, jak tamtym razem, groźne; przeciwnie: w pewnych warunkach sprawia mu ono uczucie przyjemne: gasząc pragnienie, chłodząc rozognione ciało, zmywając na niem ślady błota, tłuszczu, krwi i t. d.

Przypuśćmy następnie, co jest prawdopodobnem, że spójrzawszy na słońce, kichnął; wydał więc ze siebie głos do *ch* zbliżony; dotknąwszy ręką kamień rozpalony lub przyt-

knąwszy palec do ognia, wyraźnie *ch!* wymówił. Wpadłszy do strumienia, przelękły, zziębnięty: *brr!* krzyczał i t. d. Ilekroć razy potem sam on, albo towarzyszka narażonymi byli na niebezpieczeństwo zetknięcia się z nieprzyjaznym żywiołem — bodziec zmysłowy wywoływał w nich cierpienia obraz, a ten pociągał za sobą potrzebę wydobycia ze siebie w pierwszym wypadku głosu *ch*, w drugim *brr!* Każda pomyłka, z zamiany głosu pochodząca, ciągnęła za sobą przykre doświadczenie, które nauczyło w końcu człowieka stale wodę zwać *brr!* ogień *ch!*

Każdemu uczuciu przyjemnemu, bądź nieprzyjemnemu towarzyszył głos pewien, zespoleniem różnych, czy tych samych głosów będący; doświadczenie nauczyło człowieka uczucia te określać stale przyjętymi głosami. Rzeczą dla człowieka obojętną była: różność przedmiotów; obchodziła go tylko ich wspólność, najsłabsze, co do działań, podobieństwo. Od słońca i ognia zacząwszy, wszystko co ciepłe, było dlań *ch*, wszystko co mokre *brr*! ciecz i ciepło zawarte w różnych przedmiotach były dla człowieka bodźcem do wydobycia ze siebie odpowiednich głosów; o którem zaś *ch* lub *brr* mówił towarzyszowi, wskazywał palec jego ręki, nachylenie głowy, korpusu całego, wyraz twarzy, siła głosu i t. d. One lepiej, aniżeli głos mówiły w człowieku, i bardziej odeń były zrozumiałemi.

Głosy jednotliwe, z których każdy określał daną gruppę rzeczy i przedmiotów, co do pewnej strony swojej istoty jednorodnych — nazywamy p i e r w i a s t k a m i.

Być może, że z czasem przekonamy się, iż liczba rzeczy, bezwzględnie różnych między sobą, nie przenosi liczby pierwiastków danej mowy; na dzisiaj rzeczą jest pewną, że suma ich w zupełności odpowiadała sumie pojęć, jakie znać mógł człowiek pierwotny; mniej ich, aniżeli pierwiastków było, więcej aniżeli ostatnich w żadnym razie być nie mogło.

Pierwiastek w dzisiejszym układzie mowy, zgoła niezrozumiałym jest dla nas; w przeszłości zaś był on tem, dla

ludzi, czem dzisiaj są dla nas słowa: uzmysławiającym pojęcia rzeczy i przedmiotów, których stał się mianem.

Zmysłowość, niejako przejrzystość mowy pierwotnej o wiele jest większą, aniżeli mowy wyrobionej. W tamtej słowo każde (pierwiastek) jest naturalnym wypływem podrażnienia bodźca, rzec by można: obrazem uczucia, jakie bodziec w organizmie wywołał; w tej: przejrzystość pierwiastków zatartą została spółudziałem sił, przeważających sobą siłę bezpośrednio działającego bodźca. Pierwotne *brr* do późniejszego *woda* różnicę tę dokładnie wykazuje. Pierwsze brzmienie zgoła nie wymaga tłumaczenia, bo samo siebie tłumaczy; drugie wiedzie na domysły: *wodzenia* (wod, pochód ludów z biegiem rzeki), kierunku *od* (od źródła, góry, bagniska) i t. d. wywołuje w nas mnóstwo przeróżnych obrazów, które zespala z sobą, wiąże, rozdziela i t. d. czego brzmienie pierwotne nie dokonywało wcale, nie obrazy w ścisłem słowa tego znaczeniu, jak nasze słowa, ale odtwarzając niejako uczucie; a tego wyrazy naszej mowy, z wyjątkiem niektórych, nie obudzają w nas dzisiaj. Ztąd też mowę pierwotną zwać musimy przejrzystą, odtwarzająco-czuciową, gdy dzisiejszą myślno-obrazową zwać byśmy mieli prawo.

Pierwiastki zmieniają swą formę: przez przybranie głosów innych, w skład pierwiastków nie wchodzących (przedewszystkiem samogłosek) i przez łączenie jednych pierwiastków z drugimi. To ich połączenie się, jeśli to być może, większą jeszcze przejrzystość nadaje mowie pierwotnej. Przyjmijmy dowolną kombinację: wszystko, co miękkie, zowie się w mowie pierwotnej *lal*, twarde *ru*, małe *den*. wielkie *gma*, okrągłe *to*, kończaste *pi*, ciężkie *wer*, lekkie *duk*, dobre *pt*, szkodliwe *zes*. Człowiek wziął przedmiot do ręki, jest on: *pi* (kończasty), *ru* (twardy), *wer* (ciężki); *piruwer* to: kamień. Skała grozi człowiekowi odłamem; krzyknie więc ostrzegając: *gma piruwer zes!* (wielki, kończasty, twardy, ciężki, szkodliwy).

O połączeniu pierwiastków w słowach dla tego jeszcze

tu wspominamy, że lingwiści nie zwracają na to uwagi, siląc się pochodzenie każdego wyrazu z jednego wyprowadzić pierwiastku; skutkiem czego nie trudno o gramatykarzów, którzy z całą powagą dowodzić będą, że pierwiastkiem słowa *imć* (pochodzącym z: jego miłość) jest *mć*.

Łączenie się pierwiastków przypada na dobę późniejszą rozwoju mowy ludzkiej, kiedy wyobrażenia o rzeczy stają się pełniejszemi, i stosunek jednej rzeczy do drugiej, wzajemna ich łączność, dośledzone zostały przez człowieka.

Ze wszystkiego, co się wyżej rzekło wynika, że nie wyrazy uczą pojęć; ale raczej pojęciom zawdzięczają one byt swój i dalszy rozwój.

Tajemniczość znaczenia pierwiastków maleje, gdy dotrzemy do źródeł ich powstania. Źródłami temi są: głosy człowieka przymusowe i własnowolne. Pierwsze stanowią bogaty dział mowy: wykrzykników i głosów, towarzyszących objawom różnych uczuć w człowieku. Warunkom tym naturalnym zawdzięczają powstanie swe tak samo, jak i spółgłoski. Tylko przymus wydobyć mógł różne głosy z człowieka, któren wyśmienicie obejść się mógł bez nich, i obchodzi się ilekroć razy nie jest zmuszony do wydania z siebie głosu bądź koniecznością wydobycia go ze siebie, bądź za spółudziałem woli, nie mniej przymusowo oddziaływującej na organa mowne.

Głosami własnowolnymi zowiemy: śpiew i naśladowanie głosów zasłyszanych przez człowieka.

Śpiew jest wynikiem naturalnej potrzeby w człowieku; w stanie najdzikszym są chwile, w których śpiewa człowiek — jak? to rzecz inna; dość, że wydaje ze siebie różne głosy, które siłę właściwego głosu zwiększają i dają wyrazistość głosom poszczególnym.

Rozmaite pobudki mógł mieć człowiek do wydobywania ze siebie głosu; z liczby ich najdzielniejszą jest e c h o. Kilkakrotne odbicie się przypadkowo wydanego głosu o skały, wodę i t. d. dziwi człowieka. Szuka on wzrokiem tajemniczej

istoty, która głos wydaje. Gdy echo zmilknie, podraźnia go tem, zmuszając do powtórzenia głosu, następnie do zamiany dawnego głosem nowym, do natężenia tonu, zniżenia i t. d. Co pierwotnie było zdziwieniem, staje się zabawką; ilekroć razy znajdzie się człowiek w miejscu, w którem echo słyszeć się mu dało, albo do tamtego podobnem — nie omieszka praktykę swą powtórzyć. Tak czynią dzicy; nie inaczej postępują sobie dzieci, a nawet dorośli, których zadziwia i bawi głosu ich reprodukcja.

Wieje silny wiatr, grzmi, kamień padł do wody, drzewo trzeszczy w ogniu, ciecze strumień, ryknął źwierz i t. d. wszystko to staje się bodźcem dla człowieka do wydania głosu, tamtym głosom odpowiadającego. Są to mistrze, którzy go ćwiczą w kombinacji głosów, uczą sztuki natężania i zniżania głosu — artykulacji wyrazów i mowy następnie.

Owoż tajemnica powstania źródłosłowów.

Jakąkolwiek naznaczymy przyczynę powstaniu wyrazów w mowie, zawsze one będą tylko przystawianiem głosu do głosu, zgoła bez możności zlewania się ich ze sobą, celem wytworzenia głosów nowych. Przystawianie dokonywa się z szybkością, której ucho częstokroć nadążyć nie może, i głosy mowy zlać by się musiały w jeden ton niewyraźny, gdyby nie przestanki, jakie mają miejsce tak przy wymawianiu słów w zdaniu, jak też przy układzie wyrazów poszczególnych; i gdyby nie zmienność tonu mowy, bez względu na składniki wyrazów.

Wymówmy w ciągu: „Mądrajestnatura“ bez zmiany głosu i nie robiąc przestanków — nic nie zrozumiemy; zmieniajmy ton dowolnie, nie czyniąc przestanków — skutek będzie poprzedni; róbmy przestanki, tonu nie zmieniając — toż samo.

Widzimy zatem, że krom warunków innych, zrozumienie myśli, wypowiedzianej słowami, które z przystawiania głosów powstały, wymaga: podwyższania i zniżania głosów, i dłuższych albo krótszych przestanków, tak pomiędzy wyrazami, jak też przy wymawianiu samychże wyrazów.

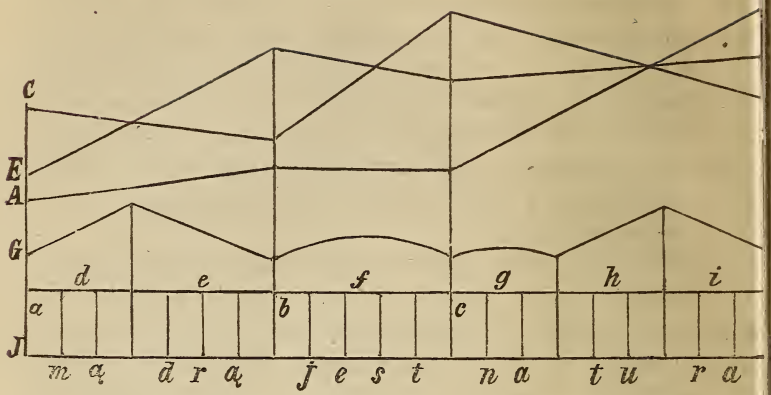

Linja AB figury powyższej daje nam obraz zmienności tonu, gdy nacisk padnie na słowo: „natura; linja CD, gdy nacisk spoczywa na słowie: „jest"; linja EF, gdy z przyciskiem wymówiono: „mądra"; linja GH oznacza zmienność tonu w sylabach wyrazów. Linje poprzeczne a, b, c są granicami przestanków, wyraz od wyrazu dzielących; linje d, e, f, g, h, i, są przestankami sylab, czyli zgłosek; linje resztujące na IK, literami nie oznaczone, dają miarę wysokości tonu głosów w wyrazach zawartych, czego nie znamy dokładnie, i przestanków, rozgraniczających głosy przystawiane.

Miarowanie tonu głosu, połączone z prawidłowem rozmieszczaniem przestanków, daje wyrazistość mowie, i dzielnie przyczynia się do zrozumienia myśli słowami wypowiedzianej.

Mówiliśmy wyżej, że mowa sama przez się jest słabym, a w wielu razach żadnym środkiem porozumienia ludzi z ludźmi; że dopełnia się mimiką i gestami, a raczej sama takowe dopełnia... Ważność jej zmaleje bardziej jeszcze, gdy przekonamy się, że do swego zrozumienia krom powyższych, wymaga jeszcze warunków innych, z których najważniejszym jest: możność w słuchającym śledzenia myślą własną za słowy mówiącego, zdolność odtwarzania w umyśle własnym

obrazów, do których wywołania pobudza go mowa drugiego; a w końcu, trudność największa, to: dopełnianie własnem objęciem tego, co najmędrsza nawet mowa dokładnie wyrazić nigdy nie będzie w stanie.

Tymi niedostatkami tłumaczy się: nierozumienie słów a więc i myśli, chociaż znamy język, z którego one wzięte; niepojęcie myśli, chociaż znaczenie zawartych w nich wyrazów jest nam znane dokładnie.

Nie tak więc łatwem jest, jak widzimy, porozumiewanie się ludzi między sobą za pośrednictwem mowy. Potrzeba być nielada mistrzem, by módz posługiwać się odpowiednio kunsztowną tą machiną.

Rozrost mowy ludzkiej.

Przypuśćmy, że ludzkość rozrodziła się z jednej pary ludzi. Wszyscy ludzie jednego są typu, jednych usposobień, zdolności, jednej mowy; żyją ze sobą w połączeniu; żadnych nie znając przeciwieństw, rozwijają się, fizycznie i moralnie, na jedną modłę.

Nie było tak; ale przyjmijmy, że pewnego dnia wszystkimi umysłami owładnęła myśl potrzeby rozdziału ludzi jednych od drugich, i za myślą tą idąc w różne strony rozprószyła się ludzkość. Członkowie wielkiej wspólnej rodziny jedni znaleźli się na północy, drudzy na południu, ci na wschodzie, na zachodzie tamci.

Wieki przeszły — z jednego mamy mnogie typy ludzi: białych, czarnych, miedzianych, oliwkowych i t. d. U tych krew żywiej bije, u tamtych słabiej; ci są ruchliwi, tamci ociężali, silni, słabi, energiczni, niedołężni, szczęśliwi, biedni, swobodni, niewolnicy... zmienili się ludzie fizycznie i moralnie, a tę ich przemianę słusznie odnosimy do wpływów klimatycznych, warunków życia i t. d. widząc w tem wszystkiem objaw działania natury.

Wpływ przyrody, oddziaływując na fizyczny ustrój człowieka, nie zostawia w spokoju strony jego moralnej: tu przyśpiesza, tam rozwój umysłu jego opóźnia, gdzieindziej zgoła rozwijać się mu nie pozwala: złem odżywianiem organizmu,

przeciążeniem siłą działania bodźców siły odporu, jaką przeciwstawić im człowiek może, niedostatecznem pobudzaniem jego nerwów czuciowych i ruchowych i t. d. Wszystkie te zmienne warunki mogąż pozostać bez wpływu na mowę człowieka, która jedną była początkowie dla wszystkich? Nie mogły. Maleje suma bodźców, maleje wrażliwość, słabnie potrzeba wydawania głosów; zwiększa się ich liczba — i mowa wzbogacić się musi nową kombinacją dźwięków.

Przy zmaleniu liczby przedmiotów, które zmysłami obejmował człowiek, początkowie zostaje ich obraz w umyśle, użycia słów na ich oddania w mowie jego już niema; z czasem i obrazy nikną, zastąpione coraz to bardziej słabnącem o nich wspomnieniem, wreszcie i to zginie — mowa zubożała, straciwszy taką, czy inną liczbę pierwiastków. W warunkach pierwotnych wielomowność była potrzebą, w zmienionych staje się zbędną, niknie zastąpiona małomownością; pewne draźnienia zmuszały człowieka do wydobycia ze siebie głosu *p;* zanikły, głos *p* zginął (język japoński); draźnienia inne wydobywały głos *d;* ustąpiły, ustąpił z nimi i ten głos (język chiński) i t. d. — mowa ludzka zmienia się: tu giną głosy i całe pierwiastki, tam powstają nowe; w mowie tych ludzi kombinacja głosów gmatwa się, u tamtych jasną jest i przejrzystą; tu liczba słów maleje, tam rośnie i t. d. Złego i dobrego sprawczynią jest natura.

Przyjmijmy, że ilość bodźców określonych x, przysporzyła mowie pierwotnej 120 pierwiastków, które całe jej bogactwo stanowiły. Z takim zapasem pierwiastków rozeszli się ludzie w różne strony świata. Część jedna wędrowców osiadła kraj, którego warunki klimatyczne zwiększyły liczbę bodźców o β; a więc i 120 pierwiastków mownych powiększyć się musiało o liczbę $n=\beta$; mowa zatem tych ludzi wzbogaciła się znacznie. Ale warunki odpowiednie spowodowały zniknięcie z tak zbogaconej w pierwiastki mowy trzech głosów: d, g, r; wszystkie zatem pierwiastki, w których znajdowały się pomienione głosy, uledz musiały zmianie: albo głosy za-

nikłe zastąpiono głosami innymi z liczby głosów znanych; albo na miejsce ich przybyły nowe, mowie pierwotnej nieznane, albo ubytek ich niczem wynagrodzony nie został.

Trzy pierwiastki *kd*, *gal*, *tr* mogły zatem uledz następującej zmianie:

1) k**X**, **X**al, t**X**.
2) k**Z**, **Z**al, t**Z**.
3) k, al, t.

Mówiliśmy wyżej, że pierwiastki łączyć się mogą ze sobą, przemieniając tą drogą znaczenie swe, na inne. Oto ich kombinacja pierwotna:

kdatr, *galkdo*, *trlku*.

Przemiana ich z biegiem czasu, przy zmienionych warunkach:

1) ksat*n*, *mal*p*o*, t*w*lku.
2) k**Z**at, **Z**al**Z**o, t**Z**lku.
3) kat, alo, tku.

Warunki zmienne, w sposób wskazany dokonają przemiany słów pierwotnych w mowie ludów w każdej części świata osiadłych.

Z jednego źródła wyszłe, głosy pierwotne w taki skombinowują się sposób, że prostem niepodobieństwem jest wyśledzić dawną zgodność ich brzmienia, aczkolwiek każdo wyróżnienie ściśle prawidłowo dokonanem zostało. Wracając do powyższego przykładu, któż by w stanie był dowieść, że słowa: *kat*, *alo*, *tku* powstały z trzech innych: *kdatr*, *galkdo*, *trlku*, początek swój zawdzięczając źródłosłowom: *kd*, *gal*, *tr*? a jednak prawo ich układu przekonywa, iż w rzeczy samej w taki powstały sposób.

Inna gromada ludzi, po swem osiedleniu się, żyć zaczęła w takich warunkach, że suma bodźców x zmalała o $-n$; pociągnęło to za sobą stratę *r* pierwiastków z sumy ich 120;

x—n=120—r; z liczby głosów zubożałej w pierwiastki mowy zanikły spółgłoski *s*, *ch*, *k*, *l*; pociągnęło to za sobą taki skutek, że pierwiastki *sit*, *mcha*, *tenk*, *plu*, składające słowa *plist*, *dnku*, *tchos*, *slksar* przeistoczyły się w słowa nowe: *pit*, *dnu*, *to*, *lar* i t. d.

Powyższe dwa przykłady dają nam obraz rozrostu mowy ludzkiej i zarazem porządkiem rzeczy obwarunkowanej konieczności jej rozszczepienia się na mnóstwo działów, z rosnącą zatratą typu pierwotnego, w miarę własnego jej wzrostu; przekonywują, że próżną jest zachcianka silących się odbudować mowę pierwotną, i co najsmutniejsza: dowodzą, iż na mylnej drodze znajdują się dotychczasowi badacze mowy ludzkiej.

Zanim obszernie pomówimy o tem, przypatrzmy się rozrostowi mowy w warunkach innych, aniżeli poprzednie. Ludność rozrodziła się z kilku par. Ludzie jednocześnie żyli na północy, południu, wschodzie i zachodzie, zgoła w żadnej nie zostając z sobą styczności; jaką w takim razie mogła być ich mowa?

Przyjęcie hypotezy rozrodzenia się ludzkości z różnych par, zkądinąd niedogodne, dla badacza mowy wielce jest pożądane. Mowę ludzką znajduje on podzieloną na cztery różne działy; są w niej języki: jednogłoskowe, z aglucynacją, z fleksją i tak zwane wstawiające; materjał podzielony, ułatwiona praca. Badacz nie potrzebuje oglądać się za jednem, bo ma cztery źródła, z których mowa tryska; łatwiejszy do każdego z nich przystęp, aniżeli odnalezienie tajemniczego źródeł tych źródła. On widzi różnicę typów — poprzestaje na tem, nie tłumacząc łącznej powstania ich różnicy — nie ogląda się za mową ich pierwotną, która wydzieliła ze siebie cztery wielkie grupy języków; pozorna trudność dochodzeń staje się w rzeczy wielkiem ułatwieniem.

Nie zamierzamy dowodzić, że prawdziwe jest pierwsze albo drugie przypuszczenie; jedno i drugie może być takiem. Wskazaliśmy, jaką mogła być mowa ludzi z jednej rozrodzo-

nych pary; wskażemy, jaką być może, gdy z czterech par powstanie ludzkość, której członkowie w żadnym ze sobą nie zostają stosunku.

Mowa ludzka, w jakimkolwiek swym układzie, wymaga niezmiennie jednych i tych samych warunków do swego powstania: organów mownych, głosu, układu muszkułów twarzy, odpowiednich ruchów ciała. Warunki te znajdujemy u wszystkich ludzi, co do istoty rzeczy niezmienne. Bez względu na rasę, do której należy, bez względu na mowę, którą się posługuje, pod równikiem i na biegunach każdy człowiek ma krtań jako instrument mowny, podniebienie miękkie i twarde, język, wargi i t. d. bodźce zewnętrzne i wewnętrzne naciskają organa jego wyczuwalne, co rodzi w nim uczucie, a to, w danych warunkach, manifestuje się głosem, których kombinacja stanowi zewnętrzną, formalną stronę mowy. Wszędzie i zawsze w umyśle ludzkim powstają obrazy rzeczy obejmowanych zmysłami, zszeregowują się odpowiednio, znajdują dla się wyraz w mowie i t. d. Wszystko więc za tem, co mówiliśmy o układzie i rozroście mowy ludzkiej, gdy z jednej rozrodziła się pary, stosuje się i do mowy ludzi z różnych par rozrodzonych. Zawisły od podrażnień bodźców skurcz pewnych mięśni wywołuje powstanie głosów, które skombinowują się w pierwiastki. Każdy z pierwiastków staje się wyrazem dla pewnej grupy przedmiotów i rzeczy objętych pojęciem człowieka; kombinacji pojęć odpowiada pierwiastków kombinacja, na których wyróżnienie niejednakie wpływają przyczyny: do jednych te, do drugich inne wchodzą głosy, te rosną, tamte maleją i t. d. Różny tok myśli, odpowiednia zdolność ocalania i zszeregowywania obrazów, wpływają na układ mowy, wyraz jej, siłę, znaczenie. Dane warunki spowodowały, że przypuśćmy Chińczyk myśli wybornie skombinowanemi pojęciami — mowa jego da ich obraz dokładny; pojęcia Nowozelandczyka do tamtych mają się jak 1 do 100; w takimże stosunku i mowa jego do mowy chińskiej zostawać będzie.

Pewne warunki dają łatwość wydobywania głosów, inne wydobycie utrudniają; w pierwszym razie mowa będzie bogata głosowo, w drugim biedną; posługujący się niemi ludzie w pierwszym wypadku będą wielo-, w drugim małomowni... i t. d.

Różne przyczyny wywołują skutki odmienne; jeden materjał, a rzeczy zeń powstały różne: świątynia, posąg, dom mieszkalny, most — rzeczy różne, chociaż powstały z jednego materjału: kamienia. Cztery główne działy mowy ludzkiej, krom materjału, z którego powstały, nic wspólnego ze sobą nie mają. Podobieństwa różnic nie znoszą; najskrzętniejsze nawet ich zrejestrowywanie, będzie zabawką tylko, niczem więcej.

Żałować wypada lingwistów, którzy na słabem podobieństwie jednej mowy z drugą budować usiłują gmach mowowiedzy; tą drogą do celu nie dojdą oni nigdy!

Gdyby naturaliście zadano pytanie: drzewo czy starsze od trawy, żelazo od kryształu, a koral od muszli? w trudnem zaiste znalazł by się położeniu. Badacz mowy, przeciwnie: nie czeka aż zadadzą mu niedorzeczne pytanie: ta mowa starszą jest, albo młodszą od tej? lecz sam go sobie stawia, i co gorsza: sili się nań odpowiedzieć... Zkąd się wzięła Gramatyka porównawcza? Czego chcą Bopp, Schleicher i inni? Odpowiedzi na pytanie: litewska mowa czy dawniejsza od gockiej, ta od greckiej, tamta od słowiańskiej i t. d. i t. d. Któż to wie, kto wiedzieć może?

Uczeni ci, na rzekomem starszeństwie mowy jednej od drugiej i na domniemanem tej od tamtej pochodzeniu, oparli swój system, utworzyli nową zawiłą wielce naukę, która czyli przydała się do czego, czy przydać naco może? wątpić należy. Porównać języki, chociażby fleksyjne tylko, ograniczywszy się zmiennością głosów jedynie jest to wykonać kombinację niemożebną. Zestawiać głosy, jakby się w takiej kombinacji zestawiało cyfry łatwo można, ciągnąć z nich wnioski nie trudno; do czego jednak wszystko to przyda się

ostatecznie?... Całokształt mowy odbudować się w ten sposób nie da, w znajomości jej nie postąpimy ani na krok; największe wysilenia dowieść nie zdołają, że ze śmiercią ostatniego Rzymianina pierwszy Włoch się narodził; że gdy pisano sanskrytem, mowa litewska nie istniała, że niemiecki język w prostej linji następcą jest gockiego, polski lub inny słowiański potomkiem cerkiewno-słowiańskiego. Badajmy języki, jakimi są, a nie: jakimi ich mieć byśmy chcieli; pomnijmy, że pokrewieństwo, a pochodzenie dwa różne pojęcia! Pokrewne języki mamy; ale takich, któreby wprost od innych pochodziły — nie ma i być nie może; jak nie ma trawy pochodzącej od drzew, a drzewa, które by urosło z trawy. Naśladujmy badaczów przyrody, uczmy się od nich, jak mowę badać mamy!

Przypatrzywszy się budowie języków, cztery wielkie działy mowy ludzkiej stanowiących, widzimy, że różne mają pierwiastki; a nawet języki pokrewne, za nielicznymi wyjątkami, tę pierwiastków różnicę znają. Fakt powyższy uprawnia nas do przypuszczenia, które zdaje się być uzasadnione, że wszystkie języki od czterech, różnych między sobą, typów pierwiastków pochodzą; języki do jednej familji należące zgadzają się ze sobą w budowie, ale pierwiastkowo jedne od drugich różnią się stanowczo; i przypuszczenie ostatnie: w mowach pokrewnych, z biegiem czasu pierwiastki zgodne takiej uległy przemianie, że pociągnęły za sobą i wyróżnienie mowy ich pierwotnej, stwarzając języki, narzecza i t. d.

Przypuszczenie pierwsze nazwaliśmy uzasadnionem, gdyż przy największych usiłowaniach trudno jest cokolwiek wspólnego znaleźć pomiędzy językami monosylabicznymi, a fleksyjnymi. Ich pierwiastki, budowa, syntaksa różnią się widomie; pod pewnym względem języki te nie zgadzają się ze sobą nawet głosowo. Takaż sama różnica zachodzi pomiędzy językami z aglucynacją i wstawiającymi; jeżeli pierwsze bodaj słabe podobieństwo mają z fleksyjnymi, drugie z monosylabicznymi; tedy fleksyjne zgoła w niczem podobnymi

nie są do wstawiających, a monosylabiczne do aglucynacyjnych.

Języki należące do jednej z grup są między sobą podobne pod względem budowy; dość jednak porównać pierwiastki języków słowiańskich z romańskimi, romańskich z germańskimi i t. d. ażeby poznać różnicę, jaka pomiędzy tymi językami zachodzi. Pewnik powyższy nazwaliśmy przypuszczeniem, gdyż niewiadomo, ażali kiedyś nie udowodni lingwistyka, że różnica pierwiastków w językach do jednej z czterech grup mowy ludzkiej należących, z czasem dopiero powstała; że różne dziś pierwiastki jedną miały formę w mowie pierwotnej; a w takim razie i ostatnie przypuszczenie nasze okazało by się prawdziwem.

Jakie prawdy odkryje nam nauka w przyszłości? co udowodni? nie wiemy. Być może, iż przekonamy się, że wszystkie języki z jednej mowy powstały; że prototypem mowy ludzkiej są języki jednogłoskowe, a formą mowy najdoskonalszą — języki fleksyjne; że języki słowiańskie młodsze są od germańskich, te od łacińskiego i greckiego, tamte dwa od litewskiego i sanskryckiego; być może, iż od mowy Hindu wynajdą kiedyś dawniejszą, odbudują mowę pierwotną i tę przyjąć nakażą, jako wspólną dla wszystkich... Niezależnie od tego, co stać się ma w przyszłości, określamy stanowisko nasze, na dziś przyjęte przez nas w nauce, której pracę niniejszą święcimy.

Przyjmujemy podział mowy ludzkiej na cztery językowe grupy: 1) Języki jednogłoskowe, na których czele stawiamy język chiński, jako najbardziej typowi swemu wierny; inne języki do grupy tej należące są: anamski, birmański, języki Syamu, Tybetu; 2) Języki z aglucynacją, których kończynę wschodnią stanowi język mandżurski (najmniej wyrobiony) zachodnią — język suomi, najbogatszy pomiędzy językami z aglucynacją, do których i węgierski należy. Grupę tę składają trzy wielkie familje języków: mongolskich, tatarskich i fińskich. 3) Języki malajsko-poli-

nezyjskie, afrykańskie i amerykańskie (Pott, Schleicher.) wstawiające — o których budowie skąpe są wiadomości. Izolowanie stoją języki pochodzenia nieznanego: japoński, języki kawkazkie, drawidzkie; język Basków i język mieszkańców wyspy Cejlon. 4) Grupa czwarta: języki fleksyjne. W skład jej wchodzą języki azjatyckie: Sanskryt, języki indyjskie, język cygański, Zend, język perski, ormiański, język Kurdów i Afganistanu (pusztu). Języki europejskie: grecki, łaciński, litewski, języki romańskie, celtyckie, słowiańskie, germańskie. Do grupy tej zaliczamy języki semickie: Żydów, Fenicjan, Aramejczyków (Chaldea, Syrja) i Arabów.

Wszystkich działów mowy ludzkiej ogólnym poglądem objąć nie mogąc, poprzestaniemy na grupie języków fleksyjnych, wykluczywszy nateraz z ich liczby języki semickie.

Podobieństwa i różnice języków fleksyjnych oznaczyć się dadzą wówczas, gdy jeden z nich uznamy za główny, i do niego przymierzać zaczniemy ramy języków podrzędnych; cóż, gdy owego głównego języka dotychczas nie znaleziono. W roli tej debiutuje: greka, łacina, język gocki, litewski, starosłowiański, sanskrycki — z małym sukcesem... Nie daje się dowieść, że ów język jest główny, a inne podrzędne, dla tej prostej przyczyny, że równorzędne są one pomiędzy sobą. Niemasz starszego, ani młodszego — niema ojca i dzieci; są to osobniki o własnym typie, pod pewnym względem podobne, pod innymi różne stanowczo; w tem zgodne, sprzeczne w tamtem; tu zbliżone, tam oddzielone przepaścią... Podobieństwo widoczne, różnica w oczy bijąca — określić jedne i drugie trudno, lub niepodobna zgoła.

Jak w świecie roślinnym, zwierzęcym i t. d. tak i pomiędzy językami fleksyjnymi widzimy dalsze (wszystkich) i bliższe (niektórych języków) podobieństwo i różnice. W liczbie ich spotykamy cztery większe i trzy mniejsze familje, które długie wieki nic o sobie nie wiedziały, a teraz poznać się pragną. Dzieło to wzajemnego ich poznania niechże zacz-

nie się stopniowo, od jednego do drugiego przechodząc ogniwa, aż cały obejmie sobą łańcuch. Bracia najpierw poznać się winni z braćmi, kolej przyjdzie i na dalsze rodzeństwo. Tą drogą wszyscy kiedyś znać się będą ze sobą; znać lepiej, aniżeli, gdyby dorazu zaznajomić się z sobą pragnęli.

Tablica 1. daje obraz całości mowy ludzkiej, zaś tablica 2. zaznajamia nas z grupami pokrewnych sobie języków fleksyjnych. Żadnemu językowi nie przyznajemy starszeństwa pomiędzy innymi, żadnej mowy nie uważamy za źródłową dla języków innych. W familji są młodsi i starsi jej członkowie, nie bezwzględnie jednak (jeden język rodzicem drugiego); ale względnie do czasu, w którym wydzieloną mu w historji rolę język odegrał, lub odegrywa. Takie tylko starszeństwo języków uznajemy, żadnego innego.

(Tablice I., II.)

Podział mowy ludzkiej na języki. **Tablica I.**

1. Języki jednozgłoskowe.

Chiński, anamski, birmański, tybetański, sijamski.

2. Malajsko-polinezjańskie.

Malajski, tagalski, dajakski, bugis, jawański, madegas.

Taicki, markenzas, Tonga, Rarotonga, Maori.

Języki papuańskie (Nengone, Lifu, Anajteum, Tana). — Języki australijskie.

3. Języki afrykańskie.

Języki z sufiksami:
- Język Hotentotów (Kora, Nama), buszmański.
- Staro-koptycki. Języki do semickich zbliżone: narzecza berberskie, Chausa, Galla.

Języki z prefiksami:
- Familje Bantu, Mena, Gor.

4. Języki amerykańskie.

Północne:
- Grenlandzki, odrośla języków irokezkiego, delawari, i plemion asteku; język meksykański.

Południowe:
- Mowa mieszkańców pobrzeża rzeki Orinoko, języki brazylijskie, Tupi, pampas, patagoński, araukański, peruański, karabijskie, tamanakski.

5. Plemię Czud, albo urało-ałtajskie.

Ród mongolski:
- Mongolski, mandżurski, języki buriatów i tunguzów.

Ród tatarski:
- Turecki, baszkirski, narzecza plemion syberyjskich: czuwasz, jakuty.

Ród fiński:
- Język samojedów, lapoński estoński, suomi, j. ostiaków, wotiaków, jazyrów, zyrian, permi, mordwy, czeremisy, węgierski.

6. Języki izolowane.

Japoński.

Język ludów wyspy Cejlon.

Język Baskski.

Języki drawidzkie — tamilski, telugu, karnacki, malajalam, tulu.

Języki kawkaskie: gruziński, abchaski, awarski, czerkieski, tuszski, lakski, chiurkuliński, mingrelijski, mezeszegski.

Języki semickie z fleksją.

Żydowski (hebrajski,) język fenicjan, narzecze chaldejskie i syryjskie. Język arabski (narzecze malty).

Języki indoeuropejskie: (Tablica II.)

Grupy języków fleksyjnych
(z wykluczeniem semickich.)

Tablica II.

Języki słowiańskie.

Języki żyjące
- Połabski.
- Cerkiewno-słowiański.

Języki umarłe
- Serbski, słowiński, polski, czeski, ukraiński, białoruski, rossyjski, łużycki górny, łużycki dolny, bółgarski.

Litewszczyzna

Język litewski (narzecza: żmujdzkie, łotyszskie.

Języki azjatyckie.

SANSKRYT
prakrit-pali.

J. Indyjskie
- Bengalski, gurżaracki, maracki, nepalski, orja, kaszmirski, pendżabski, industański, assami, sindhi. Cygański.

J. Iranu
- Zend (j. dawnej Baktrji) Staroperski (guzwaresz, pazend, albo parsi). Perski Kurdski (pusztu) ossetyński, armeński.

Języki germańskie.

Gocki, niemiecki, fryzyjski, holenderski, angielski, nordzki, islandzki, duński, szwedzki.

Języki romańskie.

Język łaciński (n. oskie, umbryjskie). Włoski, hiszpański, portugalski, francuski, rumuński.

Języki celtyckie.

Język Cymbrów: gallijski (welsh) bretoński, kornicki. Języki helskie: irlandzki, erse (helski).

Języki greckie.

Staro-grecki n. nowo-jońskie, eolskie, doryckie).

Nowo-grecki. Albański.

Wyróżnienia mowy

zawisłe od działania przyczyn natury fizjologicznej.

Jedne ludy szybko postępują na drodze swego rozwoju, rozwój innych mniej jest znaczący, u niektórych zaś prawie dostrzedz się on nie daje. Oglądnijmy się za przyczyną takiego stanu rzeczy.

W życiu narodów całych, jak każdego z ludzi, rolę najważniejszą grają pobudzenia. Ilość ich i gatunkowość stanowi o sile i naturze wrażliwości; obudza stan, w jakowym znajduje się człowiek, pod wpływem działania bodźców zostający; co, ze swej strony, wpływa na charakter jego działalności. Omińmy łączniki pośrednie, tedy krańcowymi punktami życia osobnika i narodów będą: bodźce (punkt początkowy) i czynność, działanie (punkt końcowy), wypływem tamtych będące.

Tak fizyczny, jak moralny rozwój człowieka zawisł od natury bodźców; inaczej — warunków, w jakich zostaje człowiek. Dają mu takowe: natura i otoczenie; w pomyślnych rozwija się człowiek prawidłowo, w mniej odpowiednich: słabiej; w zgoła niekorzystnych: żadnego nie zna postępu. Człowiek najzdrowszy, źle żywiony, nieużywający ruchu, pozbawiony światła, ciepła i t. d. umrze, z braku sił; najwykształceńszy, w towarzystwie idjotów głupcem stać się może... Od

warunków, w jakich, tak człowiek, jak i naród zostaje zawisł rozwój ich fizyczny i moralny.

Łatwiej jest poznać różnicę, jaka zachodzi pomiędzy stopniem rozwoju umysłu narodów, aniżeli określić fizyczną ich pomiędzy sobą różnicę. W stronie fizycznej narodów nie mamy tak nieomylnej miary, jaką jest cywilizacja w stronie ich moralnej. Budowa zewnętrzna, kolor skury, mowa, zwyczaje — rzeczy małoznaczące. Po tych oznakach prawdy doszukać się trudno. To jakby z różnicy budowy okrętów, odmienności narzędzi rolniczych, wyrobu tkanin i t. d. chcieć wnioskować o stopniu umysłowego rozwoju porównywanych ze sobą narodów.

Musimy oglądnąć się za taką miarą w stronie fizycznej człowieka, którąby odpowiadała pojęciu, określonemu wyrazem: „cywilizacja“, w stronie jego moralnej. Jak tam miarą tą jest pojęcie, tak tu ma nią być coś fizycznego.

Mózg uważamy za taką miarę.

Nie zraża to nas wcale, że najnowsze badania nie przypisują już mózgowi własności, które dawniej uznawano za niewątpliwe; że nauka skromniejszą wyznacza mu dziś rolę, od tej, którą do niedawna miał odegrywać w organizmie ludzkim. Skłonni jesteśmy nawet do przypuszczenia, że wiele z tego, co dzisiaj przyznawane jest mózgowi, zostanie mu odjęte; gdyż doskonałość widzimy w całości, nie zaś w częściach poszczególnych... Mimo to nie wahamy się przyjąć mózg za miarę stopnia fizycznego rozwoju człowieka, raz dlatego, że dośledzenia czynione nad nim dokładniej wykazują różnicę, jaka zachodzi pomiędzy jednem a drugiem indywiduum; powtóre, że i to, co dziś jeszcze Fizjologja upatruje w mózgu, jest dostatecznem, by go uważać za dział organizmu, innym działom przodujący.

Zwróćmy uwagę na ukształtowanie mózgu i funkcje, które on dokonywa w organizmie.

Oswoiliśmy się z myślą uważania mózgu za siedlisko

wszystkich władz umysłowych człowieka; dziś jeszcze uważa go fizjologja za ośrodek, świat zewnętrzny wiążący ze światem wewnętrznym człowieka, za siedlisko woli, myśli, uczuć; w nim dokonywa się i z niego wypływa wszelka działalność duchowa i, o ile jest z nią połączona, działalność fizyczna człowieka.

Skoro tak jest, gdy mózg posiada przypisywane mu własności, gdy takie istotnie przodujące zajmuje stanowisko w organizmie, tedy w nim należy szukać przyczyn objawów, które dostrzegamy, sprawy z nich zdać sobie nieumiejąc. Po ukształtowaniu mózgu, jego objętości, wadze, stopniu zbitości i t. d. powinnibyśmy umieć doszukać się miary umysłowych zdolności człowieka, tak, czy inaczej uformowanym mózgiem zaopatrzonego. Jak wyrobione muskuły rąk i nóg zdradzają siłę fizyczną człowieka, układ mięśni twarzowych zaznacza jego energję, moc woli, charakteru dzielność; tak samo pewne mózgowe poznaki dać by winny miarę umysłowych zdolności człowieka i narodu, oznaczyć stopień siły jego ducha, odpowiednio stopniowi siły ciała.

Nieszczęściem, żadnej co do tego nie mamy pewności; nauka nie przeczy, ale też i nie zapewnia, że po ukształtowaniu mózgu i części jego można stanowczo orzec o sile i wadze umysłowych zdolności człowieka. Musimy więc na tem poprzestać, że za współudziałem woli, w mózgu powstają pobudzenia i te rdzeń kręgowy przeprowadza do mięśniów kończyn i tułowia; że tenże rdzeń kręgowy, wrażenia doznane, przez nerwy obwodowe również do mózgu prowadzi. Wszelka zatem działalność duchowa, albo w mózgu ma swe źródło, albo też, z zewnątrz powstała, wymaga jego spółdziałania; w mózgu powstają impulsa działalności duchowych, do niego odnosi się to wszystko, co wkracza w jej dziedzinę. Mamy więc prawo uważać mózg za przodujący w sprawach organizmu, i przyjąć go za miarę umysłowych zdolności człowieka, bodaj zastępczo za motor ducha tajemniczy, jeśli by ten, po za nim, miał się w ciele ludzkiem znajdować.

Anatomiczna budowa mózgu nie jest jeszcze znaną dokładnie; a mybyśmy już potrzebowali znać rezultat badań porównawczych mózgu ludów i narodów; nie: jakim jest mózg w ogólności? ale jakim on jest u Hotentotów, Kafrów, Malajczyków, Indjan, Chińczyków i t. d. Budowa jego wszędzie li jednaka, czy różna, i czem różnią się mózgi ludów dzikich i ucywilizowanych? Oto, czego nam potrzeba. Gdybyśmy to wiedzieli, przestało by dla nas być zagadką: dlaczego dziki jest dzikim, a nie ucywilizowanym, a europejczyk, nie takim jak nowozelandczyk?

Dla braku danych, sprobujmy prowadzić dowód przez przypuszczenie; wolno to matematykom, i nam też wzbronione być nie powinno.

Przypuszczamy (przypuszczenie więcej, aniżeli prawdopodobne) że mózg kształtuje się stopniowo; lewa jego półkula wykształca się wcześniej (Leyden, Gratiolet) aniżeli prawa; zwoje mózgowe jedne następują po drugim; łączniki części poszczególnych, z czasem ustalają się dopiero; początkowo zachodzą takie przeszkody w funkcjach mózgowych, które nikną z czasem dopiero; słowem: części i całość mózgu doskonalą się ustawicznie.

Nie samemu procesowi życia przypisać musimy kształtowanie się mózgu; ale i pobudzeniom: ich liczbie, jakości i sile. Zaprzeczyć się nie da, że częste pobudzenia n. p. nerwów: wzrokowego i okoruchowego wspólnego, pod pewnym względem przetwarzać muszą mózg sformowany, niejako doskonalić go, zmuszając do czynności, których znać by nie mógł, a więc i doskonalić się, gdyby pobudzenia miejsca nie miały. Działanie pobudzeń wywierać muszą na mózgu pewne swe piętno, taką mu nadać formę, lub podobnie treść usposobić, że te widomie wyróżnią go od mózgu, działaniom tamtych bodźców niepodpadającego. Mniemamy, że porównawcze zbadanie samej tylko formy mózgu: dzikiego i europejczyka wykaże różnicę, jaka w ustroju, uwarstwowaniu, zwojach, zbitości, wadze i t. d. zachodzi pomiędzy jednym móz-

giem, a drugim. Jeśli w poruszeniach, w głosie, w wyrazie twarzy i ócz rażąca zachodzi pomiędzy dzikim, a ucywilizowanym różnica; jeżeli różnią się oni między sobą pojęciami, zapatrywaniem się, trybem życia, usposobieniami, wszystkiem; przypuścić niepodobna, ażeby przy różnorodności niemal każdej rzeczy, mózgi ich tylko miały być sobie podobne, niczem nie różniące się zgoła.

Różnic tych nie znamy; ale one istnieją, istnieć muszą, jako przyczyny skutków, które podpadają pod zmysły.

Wzmiankowaliśmy już o roli jaką rdzeń kręgowy odgrywa w organizmie, i jaki jest stosunek jego do mózgu. Jeżeli godzić się mamy na wywody Longe, tedy most Warol'a stanowi tę część mózgu, w której wrażenia, nerwami czucia sprowadzane, przeobrażają się na odczucia (wyczucie — świadomość o działaniu bodźca). Półkule mózgowe są ośródkami zeznawczości, woli, działalności umysłowej człowieka — organami jego duszy; w nich dokonywa się przeistoczenie wrażeń na wyobrażenia; rozwój półkul niedostateczny pociąga za sobą umysłową nieudolność; obrażenie, naruszenie takiż sam wywołuje skutek; że wreszcie: doskonalszy ich rozwój odpowiada stopniowi rozwoju umysłowego zwierząt, o doskonalącej się organizacji, sile i mierze ich działalności.

Jeżeli zdanie ostatnie jest prawdziwe, a ma za sobą powagę naukową, tedy nic już nie stoi na drodze przypuszczeniu naszemu, że działalność duchowa człowieka zawisłą jest od stopnia doskonałości rozwoju mózgu, prawidłowego stosunku jaki zachodzi pomiędzy częściami jego, którego rezultatem jest taka, czy inna miara działalności duchowej osobnika i całych narodów; że narody dzikie nie mają tak rozwiniętego mózgu, jak narody ucywilizowane; a więc i takiej jak ostatni miary działalności duchowej dostąpić nie mogą, bo przeszkody ku temu leżą w samem ukształtowaniu mózgu, w niemożebności łącznego działania wszystkich jego części; rozwój tych ludów, postęp wstrzymywany jest przeszkodami naturalnemi, które niczem usunąć się nie dają.

Gdyśmy już do tego przyszli, łatwiej nam będzie poprzeć dowodami niejedno twierdzenie, które bez nich wydawać by się mogło rażącem; odtąd posługiwać się będziemy mogli skutecznie wynalezioną miarą działalności umysłowej w człowieku i całych narodach — mózgiem.

Wiadomo, że ludzie starzy dzieciniejąc, nie tylko w słowach, ale i w czynnościach stając się do nich podobnymi. Gdybyśmy ze starca zdzieciniałego brać chcieli obraz dziecka, czy był by on wierny? Najzupełniej. Gdyby czasowe zaburzenia umysłu kazały być dzieckiem człowiekowi dojrzałemu, obraz jego czy odpowiadał by obrazowi dziecka, jeżeli tylko zwrócimy uwagę na jego zachowanie się? Niewątpliwie! Jeżeli teraz zastanowimy się nad faktem, że pewne nieprawidłowości, jakie zachodzą w organizmie, działalność duchową i fizyczną ludzi ucywilizowanych czynią w zupełności podobną do takiejże działalności ludów w stanie dzikim zostających; w nich dają wierny obraz tamtych ludów — będziemy musieli przyznać, że nieprawidłowość w pierwszym wypadku, a prawidłowość w drugim, tożsama w swych skutkach, i przyczyny musi mieć jedne. Jeżeli człowiek cywilizowany staje się podobnym do dzikiego, tedy przyczyna takiego stanu rzeczy *n* w pierwszym wypadku, będzie tąż samą przyczyną *n* w przypadku drugim.

Przypatrzmy się człowiekowi stojącemu na najniższym stopniu cywilizacyjnego rozwoju. Zewnętrznie, nie wiele różni się on od zwierzęcia; żyje jak zwierzę, też same zna instynkta, takież pragnienia, zadowala się tem, co zwierzę tylko może zadowolić. Niechlujny, ociężały; mowa jego powolna, głos nosowy, częste płynienie śliny; z niechęcią i zmuszony tylko: mówi, porusza się, działa; rad nie myśli, nie ciekawy rzeczy żadnej; gdy głód zaspokoił, nie uczuwa zimna, pragnienia, gdy nic mu nie dolega — śpi, leży, lub siedzi bezczynny. Jest bezsilny, ledwie z miejsca porusza się na miejsce; a jednak w potrzebie biega szybko, z łatwością unosi największe ciężary. Patrzmy w jakim stanie umysł jego zo-

staje. Znaczna stosunkowo liczba wrażeń odebranych ginie, nieocalona w obrazy, pracą ducha nieprzeistoczona na wyobrażenia; myśli takiego człowieka zbywa na zdolności przejawienia się w słowie, albo odpowiednich znakach mimicznych; pamięć niewyrobiona, obrazów przechowywać nie umie; brak władzy przywoływania każdą razą zewnętrznych znaków myśli; niejasne pojmowanie znaczenia wyrazów mowy; wypływem lenistwa będąca: zamiana słów różnych znaczeniem, a podobnych sobie tylko głosowo; wyrażanie pojęciem zbliżonem pojęcia właściwego, które istnieje w umyśle, ale daje się innem łatwiejszem, aniżeli samo, wyręczać...

Taki jest stan umysłowego rozwoju człowieka, w stanie dzikości zostającego, taki obraz strony jego fizycznej; treść to i forma dzikich. Stan taki jakich-że przyczyn jest skutkiem? Klimatu, ziemi, wody, pokarmu?... Zapewne, że tak; ale to dziwne, że tenże sam klimat, taż ziemia, woda, pokarm — żywią, utrzymują europejczyka wcałej tęgości umysłu, siłach i zdrowiu ciała, w stanie, który słusznie zwie błogosławionym. Dla czegoż dziki tylko, pomimo warunków korzystnych, mimo wszystkich dobrodziejstw natury, jest tyle nieszczęśliwym? Odpowiedź jedna: on jest chory, podpada ciężkiej dolegliwości, którą znamy pod nazwą „Aphasia“ on, całe pokolenia jemu podobnych, dzikich ludów miljony!

Nie śpieszmy się z wydaniem wyroku potępienia na człowieka, który wielki szpital chce widzieć w czterech częściach świata, i radby w nim leczyć miljony; bo on dowieść zamierza, że straszliwa ta choroba grasuje pomiędzy ludźmi najbardziej nawet ucywilizowanymi, chociaż na nią dotychczas tylko w szpitalach zwracają uwagę lekarze.

Posłuchajmy, czem jest afazja jako choroba, a przekonamy się, że nią być nie przestaje nawet wtedy, gdy nie nazywa się chorobą, zboczeniem; ale prawidłowością, rozumem, nad którym łamią sobie głowę wszyscy, wielu ich jest, filologowie i lingwiści.

Afazja, powiada Hammond, a przed nim mówili już o tej chorobie Rush amerykanin, Harlow, Bigelow, Wilbur, Seguin i inni, *aphasia alalia*, jest to taki stan, w którym chory traci zdolność wyrażenia swej myśli przez słowo, pismo, a nawet drogą znaków mimicznych. *Aphasia amnestica* charakteryzuje się utratą władzy zachowania i przywoływania w umyśle zewnętrznych obrazów myśli. *Aphasia atactica* jest to zwichnienie władzy nad mięśniami, posługującymi wyrażaniu myśli naszych mową.

Afazja nie pociąga za sobą zwichnienia władz umysłowych; człowiek myśli, czuje, zeznaje prawidłowo; traci tylko całkowicie, lub częściowo zdolność wypowiadania swych myśli; pojęcia właściwe zastępuje pojęciami do tamtych zbliżonemi; z sumy słów wybiera tylko pewną ich liczbę i temi posługuje się w oddaniu myśli; zapomina znaczenia wyrazów i jednych używa za drugie, a ztąd mącą się w nim pojęcia: utrzymuje np. że go boli r ę k a, gdy w tym czasie nie ręka, lecz boli go noga; ale on n o g ę nazywa r ę k ą i t. d.

Afazję tłumaczą zaburzeniami, których natura wcale zbadaną nie została, jakie mają miejsce przeważnie w lewej półkoli mózgowej, w wyspie R e i l a (insula Reili). B r i s t o w e tłumaczy afazję naruszeniem punktu koordynacyjnego zwojowego, który pośredniczy, zdaniem jego, pomiędzy władzami myślenia i węzełkami ruchowych gałęzi nerwów: trójdzielnego, twarzowego i podjęzykowego. R o b e r t s o n widzi w niej zwichnienie czynności ruchowej, potrzebnej do wyrabiania słów, przez zmianę włókien pośredniczących pomiędzy istotą korową i punktami koordynacyjnymi, bez naruszenia ostatnich. Fh. S i m o n przypuszcza, iż siedliskiem organu mowy jest trzeci zakręt lewego mózgowia, zaburzenia w jakowym sprowadzają afazję. R a g g i nadzwyczaj ważne robi przypuszczenie, że w nerwowych ośrodkach istnieje organ służący do wytwarzania pojęć, a drugi do urabiania słów; zniszczenie obu, albo jednego z tych punktów wywołuje odmienne formy kliniczne. Pouczającej natury są obserwacje H u h n 'a nad for-

mami, jakie przybiera afazja, a które w wiernym obrazie przedstawiają się tak u dzikich, jak i, w pewnych wypadkach, pomiędzy ludźmi ucywilizowanymi.

Afazja jest chorobą powszechną, grasującą pomiędzy ludźmi od chwili gdy nimi zostali; grasuje ona dziś, grasować będzie po wszystkie czasy, tracąc wszelako charakter swój epidemiczny (w jakim występuje jeszcze u ludów dzikich), z każdym rokiem, z dniem każdym w łagodniejszej przejawiając się formie.

Przedewszystkiem musimy porozumieć się z czytelnikiem, co do znaczenia wszelkich objawów. Czy tylko to istnieje, na co uwagę naszą zwróciliśmy, i tylko wtedy, gdy uwaga nasza na dany objaw zwróconą została? Nie! Wszelkie np. ciało jest odpowiedniem skupieniem się atomów; czynności przygotowawczych w nim nie widzimy; dopiero fakt spełniony zwraca naszą uwagę — widzimy ciało, jakiem jest, i wówczas istnieje ono dla nas; ale ono istniało i przedtem w formie swej doskonalącej się, mimo, że o istnieniu jego uprzedniem, o przygotowywaniu się do ocalenia w formie przez nas dostrzeżonej ani pomyśleliśmy nawet. Mówimy: woda zepsuta, ciało uszkodzone, ruch przerwany i t. d.; miałożby z tego wypływać, że przed zepsuciem się wody ostatecznem nie było psucia się jej powolnego; faktycznego uszkodzenia ciała nie poprzedzałże jego rozstrój; ruch czy nie ustawał wpierw, zanim ustał w końcu?... Najstraszliwszy huragan czemże jest innem, jeżeli nie wiatrem — ruchem powietrza o sile, której ludzie, zwierzęta, drzewa i t. d. oprzeć się nie mogą? Nie jest-że zefir wiatrem także, a ruchu powietrza czyli po za huraganem i zefirem nie ma? Wszelki objaw jest wyrazem siły, która uwagę człowieka zwraca na siebie; taż sama siła przestaje być dlań objawem, gdy dla jakichkolwiek powodów nie wie o niej, lub wiedzieć człowiek nie chce.

Afazja choroba, to huragan — ruch powietrza o wielkiej sile; afazja zaś, o której mówimy — ruch powietrza słabszy; taki jego objaw, na który nie zwracamy uwagi,

oswoiwszy się z nim, jak oswajamy się z chwilowym dreszczem w ciele, który nie zowiemy febrą; gorączkowaniem, za jedno nie uważane przez nas z tyfusem; obezwładnienie chwilowe, niemieniące się paraliżem.... Są to częste przypadłości chorobliwe, dla tego tylko chorobą niebędące, że nie układają się w ciągłość: zjawione znikają, pojawią się i znikną za chwilę: odmienne formą, stopniem swej siły, różne w skutkach, które zwykły pociągać za sobą. To nie choroba, ale wadliwość chwilowa, jak innych tysiące; cierpienia prawie niewyczuwalne, w skutkach nijakie, lub nieznaczące; ale one to właśnie rozszczepiają mowę ludzką na języki, każdemu z nich dają odmienne formy, mieniają głosy i znaczenia wyrazów, ukształtowują pojęcia.. wielkich dokonywują rzeczy — niedostrzegane, jak niedostrzegany ruch powietrza, elektryczność, magnetyzm i t. d. utrzymują istnienie, światem rządzą!

Wszystko ma swoją przyczynę. Musi ją mieć i ten fakt także, że ludzkość nie rozwija się wszędzie jednakowo; ludy i ludzie różnią się pomiędzy sobą fizycznie i moralnie. Powiadamy na to: tego chce natura; tak być musi, bo... bo tak jest! kończymy. Pytanie wszelako zostaje: dla czego jest tak, i czy inaczej być nie powinno?

Jeśli postęp jest prawem ludzkości koniecznościowem; jeśli rozwijać się ona musi; tedy, we wszystkich swych częściach powinna by się rozwijać równomiernie. Tak nie jest jednakże, i fakt ten tłumaczyliśmy sobie: odmiennością warunków, w których żyje człowiek: warunki sprzyjające, rozwój przyśpieszają; niesprzyjające — opaźniają go, mogą nawet wszelki postęp uczynić niepodobnym.

Skutek nie stoi bezpośrednio za przyczyną; pierwszy i druga, to sumy; suma wszelka składa się z jednostek; wielce pouczającą może być rzeczą przypatrzenie się bodaj niektórym składnikom obu sum: przyczyny i skutku.

Mamy przed sobą człowieka zdrowego na ciele i umyśle; człowiek ten czuje, zeznaje, sądzi, wnioskuje, myśli i mówi. Wydarza się, że skutkiem przyczyn x jego mięśnie

crico-arytaenoideus lateralis, *thyreo-arytaenoideus* i *arytaenoidei proprii*, *transversus* i *obliqui* ulegają porażeniu. Mięśnie te w obec ogromu całości ciała nikną; wszelakoż patrzmy, czego dokonuje porażenie tych maluczkich cząstek wielkiej organizmu całości? Oto człowiek traci mowę; głosu wydobyć ze siebie nie może, bo jego szpara głosowa zamknąć się nie jest w stanie. Stan podobny, gdyby był ciągły nazwalibyśmy chorobą; gdyby trwał chwilę, nazwiemy to chwilową utratą mowy (zdziwienie, przestrach i t. d.)

Pomyślmy, że tegoż samego człowieka, w chwili, gdy wymawia słowo wyraz h o r a, trafia przemijające porażenie nerwu podjęzykowego (N. *hypoglossus*); wymówi go on: *ho-a*, *r* z wyrazu zniknie; zamierzył wymówić słowo k u l a — nieznany bodziec *x* poraża chwilowo ruchowy korzeń nerwu trójdzielnego (N. *trigeminus*, *portio minor* — znika z wyrazu głos *k*, pozostaje u l a i t d. Oto podstawowa przyczyna głosowej przemiany wyrazów mowy. Ucho słuchacza pochwyciło głos *hoa*, *ula*, miasto: h o r a, k u l a; władza pamięci utrwala go w umyśle, w danym wypadku przywołuje w formie zmienionej; praktyka, ćwiczenie, dokonywa reszty — znaczenie wyrazu pozostaje dawne, ale forma jego głosowa jest już zmienioną — h o r a, k u l a, zmieniły się na *hoa*, *ula*.

Tak więc znikanie pewnych głosów z wymawianego wyrazu wytłumaczyliśmy działaniem przyczyn natury fizjologicznej; spróbujmy na tejże drodze dośledzić, czyli zamiana jednych głosów drugimi nie jest również skutkiem przyczyn powyższych?

Zamierzamy wymówić słowa: *on*, *ejn* (*ein*) *ty*; samogłoski tych wyrazów, jak wiemy, mają po dwa tony odbrzmiewające i wymagają ukształtowania jamy ustnej, polegającego na rozszerzeniu się jej części przedniej; nieznane jednak bodźce *x* spowodowały, że kształtu takiego jama ustna przybrać nie może, i drugą swą formę przyjmuje: lejka, zwróconego ku krtani — postać rzeczy zmienia się natychmiast: słowa o n, e j n, t y brzmią: *un*, *ajn*, *tu* — znaczenie wyra-

zu zostaje, brzmienie jego zmienione — przyczyna fizjologiczna!

Wątpliwości nie ulega, że pomiędzy mięśniami istnieje zastępstwo czynności: przy zajęciu jednych, inne wyręczają tamte mięśnie w funkcji. Wszakże nawet w mózgu, zdolność wyręczania prawą porażonej półkuli lewej, wielokrotnie sprawdzoną została; ręka lewa w wielu razach zastępuje prawą i t. d. Jeśli więc, dla przyczyn nieznanych, taka zajdzie z pewnym mięśniem zmiana, że sam, albo łącznie z innymi chwilowo działać nie może; tedy czynność zamierzona dokonywa się na innej drodze: działa mięsień zbliżony, zastępczo za mięsień, chwilowo, lub na czas dłuższy pozbawiony zdolności funkcyjnych.

Spółgłoski: *p*, *b*, *f*, *w*, *m*, jako warunku powstania wymagają czynności mięśni, zamykających obie wargi, albo zwierających jedną wargę z jednym szeregiem zębów. Jeżeli w poruszeniu palców jednej ręki zajść może pomyłka: n. p. (chcąc poruszyć czwarty palec, paruszamy drugi, lub piąty); tedy w ruchu mięśni wargowych, na który wola nasza, przynajmniej świadomie, nie wpływa, tem łatwiej pomyłka zajść może: namiasto mięśni *x*, skutkiem pomyłki, czy też innej jakiej przeszkody, poruszyły się mięśnie *y* i słowo p a n, wymówione zostało b a n — głos *p* ustąpił miejsca głosowi *b*. Tak samo rzecz się ma z innymi głosami: te z nich występują w słowie, którym odpowiadające mięśnie, w danej chwili, prawidłowo fungują; co ze swej strony w zupełności zawisłem jest od liczby, siły i rodzaju pobudzeń, skurcz mięśni wywołujących. Zamianę głosów wywołuje, zwykłym językiem mówiąc: przypadek; gdy przypadki p o d o b n e powtarzać się będą częściej — przejdą w zwyczaj, a ten w końcu stanie się prawem; i otóż dowód, że wyróżnienia językowe mowy ludzkiej, pod względem głosowym, ulegają prawom fizjologicznym.

Z liczby spółgłosek, trzy tylko *m*, *n*, *t* znajdują się we wszystkich językach; resztujące w mniejszej, lub większej

liczbie nie spotykają się w różnych językach. Jeśli z faktu powyższego godzi się snuć jakowe wnioski, tedy okazało by się, że w procesie mowy przeważny udział przyjmują mięśnie posługujące wytwarzaniu spółgłosek grupy drugiej (przyciśnienie języka do podniebienia twardego i zębów siecznych); rzadziej fungują mięśnie posługujące wytwarzaniu spółgłosek grupy trzeciej, do której *n* należy; najrzadziej mięśnie wywołujące powstanie głosów wargowych: *p*, *b*, *f*, *w*, *m* (grupa pierwsza spółgłosek).

Głosu *h* nie znają następujące języki: portugalski, hiszpański, włoski, polski, rossyjski, malajski i znaczna część języków australskich. U ludów zatem językami tymi posługujących się: skurcz mięśni *arytaenoideus transversus* i *arytaenoidei obliqui* i mięśnia nalewko-obrączkowego bocznego jest stanem normalnym; bodźce nie wywołują zmniejszenia napięcia tych mięśni, jak również skurczu mięśnia nalewko-obrączkowego tylnego; w skutek czego nie może nastąpić rozszerzenie szpary głosowej, które jest warunkiem powstania głosu *h* — fakt, zaprzeczeniu niepodpadający.

Spółgłoski *w*, *f*, wymagające działania mięśni napinających wargowe powłoki znikają z wielu języków; spółgłoski *w* nie znają języki: australskie, język hotentocki, buszmański, sechlani, dakot, język nowogrecki. Spółgłoski *f* nie spotykamy w sanskrycie, w językach: malajskim, meksykańskim, hotentockim, dakot; w językach słowiańskich spółgłoska ta jest przybyszową.

Spółgłoski *ch*, powstającej w chwili, gdy powietrze przechodzi otworem, pomiędzy językiem, a podniebieniem twardem nie znają języki: sanskrycki, chiński, japoński, tybetański, malajski, języki polinezyjskie, język angielski, szwedzki, duński, lapoński, suomi, węgierski.

Spółgłosek *g* i *k* nie zna język taitski; okrom tego pierwsza nie znajduje się w językach: chińskim, maori, meksykańskim, łużyskim, czeskim, ukraińskim, białoruskim.

Spółgłosek *b*, *d* nie znają języki: chiński, japoński, meksykański, nowogrecki. Samego *d* niemasz w językach: tonga, markenzas, maori, taiti.

Język japoński nie zna spółgłoski *p*.

Spółgłosek *s*, *sz*, *z* nie znajdujemy w niektórych australsko-polinezyjskich i afrykańskich językach.

Spółgłoski *s* nie zna język meksykański.

Spółgłoska *r* nie znajduje się w językach: meksykańskim, dakot, kafir, zulu, delawari, tonga i w języku chińskim.

Spółgłoski *l* nie znają języki: zend, japoński, taiti, peruwjański, hotentocki.

Znaczna większość języków nie tylko europejskich, ale i świata całego nie zna spółgłoski *ł*.

Jakichże innych, jeżeli nie fizjologicznych przyczyn skutkiem jest owo znikanie głosów różnych z języków różnych? Rozstrzygnienie na korzyść tego pytania zawisłem jest od dowodu, że pewne mięśnie mogą w funkcjach swych być wstrzymanymi chwilowo; że jedne działają zastępczo za inne; że niektóre u różnych ludów w akcie mówienia żadnego nie przyjmują udziału. Czekamy na dowody przeciwne.

Wyżej było mówiono, że pierwiastki słowne stają się w mowie wyrazem pojęć, pierwiastkami temi oznaczanych. Na pierwszym stopniu wyrażają one subjektywne uczucia osobnika; z uczuć przenoszą się na przedmioty z tamtemi niejaką wspólność mające; w końcu przechodzą na rzeczy, aż pojęcie ocalone w umyśle, odtworzenie swe znajdzie w danym wyrazie mowy.

Pod wrażeniem uczucia bolu wykrzyknął człowiek *aj!* śledząc za przyczyną, która ból zrodziła spostrzega przedmiot (kamień, który mu zranił nogę), przedmiotowi temu daje nazwę: *k*, z przydawką głosu, który został wywołany skutkiem zetknięcia się nogi z przedmiotem: *aj;* miano jego *kaj*, z czasem zmienione brzmi: *kam*. Brzmienie to staje się pierwiastkiem dla słów: kamienny, kamienisty, kamienieć i t. d. Jak pojęcie następne odnosi się do przed-

miotu pierwowzorowego; tak też słowo, wyrazem tego pojęcia będące, każdą razą odniesiono zostanie do pierwiastku *kam*.

Zostawmy na boku stronę formowania się wyrazów mowy, jak widzieliśmy, w zależności zostającą od przyczyn natury fizjologicznej, a zajmijmy się rozbiorem pojęć.

Wracamy tedy do człowieka, cieszącego się zdrowiem zupełnem, którego wszystkie cząstki ciała fungują należycie, tak te, które służą objawowi działań jego fizycznych, jak i inne, wywołujące objawy działań umysłowych — do człowieka, jak powiadają: zdrowego na ciele i umyśle.

Rzecz każda w naturze istniejąca ma pewne podobieństwa, które ją zbliżają do innych rzeczy, i różnice, które ją od tamtych dzielą. Dostrzeganie podobieństw i różnic rzeczy jest zadaniem pracy umysłowej; faktyczne dostrzeżenie staje się udziałem pojęcia. *Nte* podobieństwa i *rte* różnice rzeczy, w ich zszeregowywaniu rozumnem, utrudniają zadanie pracy umysłowej i spowodowują częste zmięszanie się pojęć. Każda chwila przynosi z sobą mniejsze lub większe nieprawidłowości w zakresie pojęć, mniej-więcej niekorzystnie wpływających na sąd nasz, wnioskowanie, wywody i t. d. Podobne przyjmując za tożsame, mało-różniące się za całkowicie różne, bliższe za dalsze i naopak, to za tamto i t. d. wpadamy w liczne błędy, które spostrzedz się dają, nie wtedy jednak, gdy są nieznaczące; ale wówczas, gdy już znaczniejsze przyjmą rozmiary.

Nieprawidłowości te, jak wszelkie inne w sprawach organizmu zachodzące, muszą być i są zawisłe od przyczyn natury fizjologicznej. Jak z licznych przedmiotów, wzrokiem w danej chwili objętych, obraz tego tylko przedmiotu należycie odbije się na siatkówce oka, ku któremu oś jego ustawi się prawidłowo; tak też i w pojęciach te z nich tylko będą prawidłowemi, na które oś myślna skieruje się odpowiednio; pojęcia inne ułożą się obok tamtego tak nieprawidłowo i niewyraźnie (błędnie), jak obrazy przedmiotów, na

które oczna oś nie ustawia się prawidłowo, przy obrazie należycie odbitym, przeprowadzonym i ocalonym w umyśle.

Ciepło, ciężar, ciecz — są to pojęcia, wywoływane w umyśle, przypuśćmy, obrazem: ognia, kamienia, wody; rzeczy te każdym razem budzą w człowieku świadomość własności w nich dostrzeżonej: ogień grzeje, kamień ciąży, woda ciecze. Zdarzyło się jednak, że człowiek doświadczył, iż kamień i woda, równie jak ogień dają ciepło — pojęcie jego o tych rzeczach uledz może zaburzeniu; kierując się wrażeniem, wodę nazwie on ogniem, dla tego tylko, że jak tamten ciepło ze siebie wydziela; doświadczywszy, że i woda, jak kamień ma swój ciężar, za jedno z kamieniem uważać ją będzie; węgiel i kamień twarde — węgiel to samo jest, co kamień: ogień dymi, woda wydziela parę — ogień i woda jedno... itd. Jest to najwyraźniejsza forma pomącenia pojęć, będącego wynikiem zbliżenia ku sobie rzeczy pewnych pod pewnymi względami podobnych.

W pojęciach, jak w obrazach myślnych, bodźce zewnętrzne i wewnętrzne grają rolę przyczyn, ocalających pojęcia w umyśle, i przyczyn wywołujących takowe za podrażnieniem odpowiedniem. Tu, jak tam, istnieje pojęć następstwo: jedno z nich pociąga za sobą cały szereg, w którym prawidłowo, lub nieprawidłowo pojęcia rozmieścić się mogą; tu jak tam potrzebne jest ćwiczenie w zszeregowywaniu pojęć, w łatwości wywoływania następnych i każdorazowej prawidłowości tego wywołania; tu jak tam błędów i omyłek mnóstwo, które gdy często powtarzać się będą — mimo całej swojej nieloiczności, w zwyczaj przejdą i prawem staną się w końcu. Potwierdzenie tego znajdujemy w loice narodów i w mowie ich, obrazem tejże będącej. Jak forma witania się ukłonem, padaniem na twarz, ocieraniem nosa o nos, ściskaniem ręki i td. śmieszną jest każda, krom tej, która nas obowiązuje, a nasza śmieszną dla innych; tak też wyrażenia: o d w a ż y ć s i ę (ile ważymy funtów?!) u p a ś ć n a d u c h u (jakby na ziemię!) d o b r z e, l u b ź l e w y g l ą d a ć (a więc wyzierać —

zkąd?), doznać powodzenia i td. tysiące w gruncie rzeczy niedorzeczności, któremi każdy z języków jest przepełniony — są wynikiem większego, lub mniejszego pomącenia pojęć, które zwyczaj uświęcił, nieloiczność kazawszy przyjąć za loikę, niedorzeczność za prawo, na którego majestat nikomu targać się niewolno. W każdym języku znajdują się idjotyzmy, z którymi zaznajamiać się zwykliśmy; nikomu jednakże na myśl nie przyjdzie, że nieprawidłości wynikającej z zaburzenia pojęć, która jest ich macierzą, zawdzięczać mamy rozszczepienie się mowy na różne języki. Tak to w naturze: i nieprawidłowość, pomyłki — zdolne są tworzyć światy całe.

Widzieliśmy, jakich przyczyn objawem jest głos ludzki; czem są pierwiastki słowne, jak urabiają się wyrazy z pierwiastków, z ich zamianą głosów, zanikaniem jednych, wyrobieniem się drugich — mamy przed sobą skończony obraz mowy ludzkiej. Przypuśćmy, że z sumy stu pojęć, tylomaż wyrazami oznaczonych — część czwarta, lub połowa ulega zaburzeniu... następstwo takiego stanu rzeczy nie będzie inne tylko takie, że i wyrazy oznaczające owe pojęcia zmącone, takiemuż podpadną losowi: brzmienie oznaczające pierwotnie oko u jednych ludzi brzmieć może, jak grzyb, u drugich, jak brzmiało przedtem drzewo; u innych dalszej jeszcze zmianie ulegnie... i tak w nieskończoność! Dodawszy do tego zamianę głosów, zanikanie jednych, wchodzenie do wyrazu innych — czyliż dziwnem się wyda, że przy takim stanie rzeczy, mowa ludzka, nawet jedna pierwotnie, tysiącznymi wyróżni się sposoby; że wyrazy jednego pierwiastku, nawet tożsame w brzmieniu zupełnie co innego oznaczać będą w różnych językach; że formy powstaną przeróżne, wyróżnienia do pojęcia trudne, takie odchylenia się jednej mowy od drugiej, iż najmniejszej łączności nie można będzie dopatrzeć pomiędzy niemi?

Większe i mniejsze pomącenie pojęć, (w czem każdorazowie dopatrujemy objawów, afazją spowodowanych) bywa

skutkiem przyczyn najrozmaitszych; wszystkie one jednak źródło swe mają w zaburzeniach przy odprawianiu funkcyj w organiźmie. Podzielić je możemy na wewnętrzne i zewnętrzne. Do pierwszych należą (chwilowe, przemijające) objawy niewysłowności, tak zapomliwej, jak i bezwładnej; do drugich objawy spowodowane: niedokładnem przewodnictwem słuchu, zapomnieniem częściowem i niepamięcią zupełną.

O pierwszych mówiliśmy już. Co do drugich: złudzenie słuchowe, tak odebrane, jak własne, wielce wpływa na głosowe wyróżnienie danego wyrazu, aż do zatraty w nim wszelkich cech pierwiastku i odniesienie wyrazu do pierwiastku innego, z którem, odnośnie do pojęcia, w zupełnej zostawać może sprzeczności. Ktoś mówi: piękny g ł o s. Pierwszy ze słuchaczów zrozumiał przez niedosłyszenie, że mowa jest o k ł o s i e; drugi, że o k o s i e; trzeci o n o s i e. — G ł o s, k ł o s, k o s, n o s — brzmienia podobne, jakże różne oznaczają pojęcia, i na jak odmienne drogi wprowadzają myśl czterech ludzi, podpadłych złudzeniu słuchowemu!... Jeśli tego rodzaju złudzenia słuchowe częściej powtarzać się będą — nie tylko, że nastąpić może pomącenie pojęć właściwych; ale i w znaczeniu słów ważne zajdą przemiany: g ł o s może się nazywać w ł o s e m, a w ł o s g ł o s e m i t. d. jedynie na mocy podobieństw brzmienia.

Tak samo rzecz się ma z niedosłyszeniem własnem; słowa: l a k, m a k, s a k, r a k, brzmieniem podobne, mogą jedne zająć miejsce drugich: r a k będzie l a k i e m, l a k r a k i e m, lub podobnie... Dość na to dowodów mamy w różnych językach: jedne i te same słowa w każdym z nich co innego oznaczają; jest że inna przyczyna tego objawu, aniżeli ta, którą podajemy?

Zamianę słów jednych drugiemi spowodowuje zapomnienie częściowe i niepamięć zupełna. Każdy człowiek ma pewną liczbę pojęć, które zapomina jakiemi słowy ma oznaczać; a także zapas słów, którym odpowiedniego pojęcia wy-

należć na razie nie umie... Działając z pośpiechem, nie namyśliwszy się uprzednio: pojęcie oznacza wyrazem niewłaściwym; albo też słowu przypisuje znaczenie, którego nie miało przedtem. Omyłki częściej powtarzające się przechodzą w zwyczaj — i rzecz skończona!

Niepamięci chwilowej towarzyszy domysł, najczęściej wiodący do pomyłek; zupełnemu zapomnieniu — wymysł, jeszcze mniej szans mający potemu, by stać się miał prawidłowością dorazu... Częste ujawnienie się faktu powoli zgładza wszelkie w nim anormalności, a zwyczaj istotne absurda nawet uświęca.

Wyróżnieniom więc mowy ludzkiej naznaczamy dwoistą przyczynę: *a*) pierwiastki i wyrazy z nich powstałe ulegają przemianie, skutkiem zanikania pewnych głosów i zajęcia miejsca ich przez głosy inne — proces kształtowania się mowy zewnętrzny; i *b*) pojęcia, których wyrazem są pierwiastki, mieniają się jedne za drugie, co ze swej strony spowodowuje zmianę znaczenia dawnego pierwiastku, na znaczenie jego nowe — proces wewnętrzny wyróżnienia mowy. Przyczyna pierwszego stanu rzeczy: nieprawidłowość funkcyjna mięśni posługujących wytwarzaniu pojęć; drugiego — zaburzenia w organach wytwarzania pojęć i urabiania słów (Raggi) — obie natury fizjologicznej.

Językoznawstwo, a mowoznawstwo.

Pojęciom konkretnym w umyśle, odpowiadają pierwiastki mowne; tamte są treścią, te formą; liczbą jedne odpowiadają drugim, w przeciwnym bowiem razie mowa dać by nie mogła wiernego myśli obrazu, a taką jest ona zawsze i być nią powinna.

Pojęciu, rozciągnionemu na przedmioty, odpowiada dany wyraz mowy. Do pojęć swych pierwotnych mają się te pojęcia, jak słowo do swego pierwiastku. Tak więc istnieją pojęcia: zstępne i wstępne. Jednych i drugich rodzicem są obrazy, wywoływane w umyśle drogą zmysłowych wrażeń. Obrazom w pojęciach odpowiadają w mowie: jej głosy.

Wszelkie pojęcie może być abstrakcyjnem; w takim razie i słowo, wyrazem tego pojęcia będące, również jest abstrakcją. Pojęcie ciepła — abstrakcja; słowo „ciepło" abstrakcja także.

Pojęcie ujawnione, abstrakcją być przestaje. Ciepło, to ruch eteru; eter, to c o ś, dany kształt mające; a więc pierwiastkowem (wstępnem) pojęciem ciepła jest c o ś — eter: pojęcie pochodne, zstępne. Odpowiadające pierwszemu słowo „ciepło" jest słowem pochodnem (zstępnem) od pierwiastku (słowa wstępnego) c i e p ł. Z pierwiastkowem pojęciem ciepła — ruchu eteru, łączą się obrazy, z własnością ciepła w nich za-

wartą; z słownym pierwiastkiem c i e p ł łączą się obrazy jego składników: głosy: *ć*, *e*, *p*, *ł*. Jak obrazy w skład pojęcia ciepła wchodzące, znajdują się w pojęciach, co innego niżeli ciepło wyrażających; tak samo składniki pierwiastku c i e p ł, głosy z których jest złożony (*ć*, *e*, *p*, *ł*) również znajdują się w pierwiastkach, inne, aniżeli ciepło pojęcia wyrażających. Rzecz cała polega na kombinacji: jedne i też same obrazy, odmiennie skombinowane, różne wytwarzają pojęcia; jedne i też same głosy, skombinowane, tworzą słowa, będące wyrazem różnych pojęć. — Aparat wytwarzający pojęcia i wyrazy mowy funguje w człowieku za sprawą podrażnienia nerwów i części ciała wyczuwalnych. Ponieważ prawidłowa czynność owego aparatu jest rezultatem dopiero praktyki, ćwiczenia poszczególnych części, na działanie całości składających się — zatem wszelkie, tak pierwotne, jak i następne zboczenia od uzyskanej z czasem prawidłowości funkcyj leżą w rzeczy porządku, i godzić się z niemi, jako ze skutkiem przyczyn naturalnych, musimy, przyjmując objawy: jakimi są, nie: jakimi miećbyśmy je chcieli.

Wyróżnieniom mowy — językom poszczególnym — jako przyczynę naturalną ich powstania, naznaczyliśmy: pojęć pomącenie, spowodowane różnemi przypadłościami.

Nie zastanawiamy się nad tem naprzykład, że wyraz: z w y c i ę s t w o, w polskim języku jest rodzaju nijakiego, w greckim zaś, żeńskiego; f i g a w pierwszym języku rodzaju żeńskiego, w drugim nijakiego i t. d.; że jeden język wyraża liczbą podwójną to, co inny wyraża liczbą mnogą; ten imiesłowem to, co tamten za pomocą zaimka względnego i td.; widząc w tem naturalny obraz pojęcia utrwalonego w umyśle, niezgodności jego z pojęciem odmiennem (które tożsamem byćby powinno) nie odnosimy do przyczyn, jakowe umysł nasz zaprzątać by potrzebowały... Jak pojęć poszczególnych krytyce nie poddajemy, ani je porównawczo traktować nie usiłujemy; tak samo wyrazów poszczególnych mowy krytyce poddawać nie powinniśmy, a tem mniej: traktować

porównawczo. W drugim, jak w pierwszym wypadku towarzyszyć nam winno przekonanie, że praca najusilniejsza, podjęta w tym kierunku, do żadnych zgoła rezultatów pozytywnych doprowadzić nie zdoła.

Mamy naukę myśli (Psychologja, loika) — miejmy naukę mowy. Śledzimy za przejawianiem się pierwszej u rozmaitych plemion i narodów — śledźmy także za przejawianiem się drugiej u tychże plemion i narodów. Próżna jednak pokusa traktować porównawczo języki, gdy ani psychologji, ani loiki porównawczej nie mamy. Być może, iż one będą kiedyś; w takim razie i porównawcze badanie języków rację bytu mieć będzie. Na dzisiaj roboty w tym kierunku podejmowane muszą być przedwczesne, i rezultat ich nie może być inny od dotychczasowego, to jest: prawie nijaki.

Rzecz godna zastanowienia: dla czego poprostu wmawiamy w siebie, że znajomość Gramatyki nieodbicie jest potrzebną tak dla człowieka wykształconego, jak i (co dziwniejsza) dla języka, który jakoby obejść się bez niej nie może? Języki żyły, rozwijały się, kwitły; ludzi wykształconych i genjalnych nie brakło wówczas, gdy o gramatyce nawet pojęcia nie było; języki żyją, rozwijają się, każdy z nich ma ludzi biegłych, pracujących nad wzbogaceniem i upięknieniem swej mowy; a znaczna większość tych ludzi gramatykę zna ze szkół zaledwie, a często ze słyszenia tylko. Przeciwnie: wypadek rzadki, by który z gramatykarzów przyczynił się w czem do rozwoju języka, by czemś nowem a dobrem go wzbogacił.

Jakiż z tego wniosek? Jeden tylko: gramatyka a język — rzeczy różne; pierwsza obok języka istnieć może i powinna, o ile uczących się zaznajomić z nim zdoła; ostatni najwyśmieniciej obejść się bez pierwszej może, i ku wielkiemu zgorszeniu gramatykarzy, obchodzi się i nadal obchodzić będzie. Gramatyka zaś porównawcza tak się ma do ogólnej znajomości mowy, jak zestawianie różnic i podobieństw ziar-

nek piasku do zaznajomienia się z górą, która z owych ziarnek piasku jest złożoną. Nie pojmują tego lingwiści, i ztąd cała bieda.

Kto targnął się na rzecz tak olbrzymią, jak zbadanie mowy ludzkiej, a nie zadał sobie pracy celem zrozumienia: natury głosu, jego wyróżnień i zespolenia części w wyrazową całość; ten z konieczności znaleść się musiał w zaczarowanem kole, z którego do końca świata wyjść nie zdoła. Gramatyka porównawcza, to — $C\frac{(p)}{100}$, nie mniej, ani więcej!...

Raz już zrozumieć to należy, i w dochodzeniach lingwistycznych inną obrać drogę. Mianowicie: jeżeli nadal istnieć ma gramatyka porównawcza, tedy *a*) jedną mowę uznać koniecznie potrzeba za najdawniejszą, i wszystkie inne do niej odnosić; *b*) zbadać wszystkie najstarszej mowy pierwiastki, i objaśniać nimi znaczenie wyrazów w językach z mowy tej powstałych; *c*) pouczyć się z fizjologji o naturze głosów, i nie utrzymywać błędnie, że np. a + i = e; *d* za przydaniem *j* zmienia się na *dz*, a to staje się jednym głosem *dz*; *l* przeobraża się w *r* i naopak, *u* wymienia się na *w*, *w* na *f* i t. d.; *e*) wytłumaczyć: dla czego słowa jednako brzmiące, różne mają znaczenia, np. dla czego w a s w języku niemieckim jest pytaniem, a w języku polskim zaimkiem osobistym? i t. d.; *f*) nie same brzmienia wyrazów, ale rozbiorowi poddać zarazem pojęcia i ich przemianę wytłumaczyć; *g*) raz już zdefinjować: czem jest w języku deklinacja, a czem konjugacja? dla czego dziewięć części mowy istnieje, a nie ośm, lub dziesięć? co to jest rodzaj, liczba, imiesłowy i td. badać mowę nie powierzchu; ale z gruntu, jak badaną być powinna, i przedewszystkiem: nie poważać się badać języki i mowę, bez dostatecznych wiadomości z dziedziny fizjologji, w której skład mowa wchodzi, jeden z wybitnych działów jej stanowiąc.

Tego rodzaju gramatykę porównawczą nie poważono by się lekceważyć, i lingwistyce, na takich opartą podstawach

MB - 109

nikt by miana nauki nie zaprzeczył. Taką, jak dzisiaj zaś Lingwistyka słusznie zaliczaną jest do rzędu wiadomości tylko, nie nauk.

Wiele za tem przemawia, że Gramatyce porównawczej nie uda się zająć wskazanego powyżej stanowiska, dla trudności towarzyszących pracy, podjętej w tym kierunku; dla tej przyczyny bylibyśmy za obraniem drogi innej, łatwiejszej: badania natury języków, bez oglądania się na języki inne (a więc: zaniechania robót językowo-porównawczych, jako bezowocnych) i badania mowy ze stanowiska ogólnego, osobną jej naukę stworzywszy, jaką dla się ma badanie myśli w Psychologji i loice, którą to naukę nazwalibyśmy M o w o z n a w s t w e m, w przeciwstawieniu do pierwszej J ę z y k o z n a w s t w a nauki. Obie te nauki dopełniały by się wzajemnie: jak do skarbnicy, do pierwszej znosiły by owoce prac swoich badania języków poszczególnych; a Mowoznawstwo nadało by im stałe podstawy, prawa dochodzeń niezmiennie pracownika obowiązujące. Nauka pierwsza w stosunku do drugiej była by tem, czem jest Filozofia w stosunku do nauk wszelkich — sama stałaby się filozofią mowy.

Deacidified using the Bookkeeper process
Neutralizing agent: Magnesium Oxide
Treatment Date: June 2006

PreservationTechnologies
A WORLD LEADER IN PAPER PRESERVATION
111 Thomson Park Drive
Cranberry Township, PA 16066
(724) 779-2111

DOBBS BROS.
LIBRARY BINDING

MAR 80
ST. AUGUSTINE
FLA.
32084

LIBRARY OF CONGRESS
0 003 023 124 7